



BLUSZCZ

PRENUMERATA W WARSZAWIE:

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie ub. 7 kop. 20. — Na Pradze w księgarni S. Rzym-skiego, Wileńska № 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

Cena numeru pojedynczego kop. 20

**PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**
Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycya główna: ul. Nowy-Świat 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administr. „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz nonparelowy lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszcza”, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60. W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60. W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Sz. Prenumeratorów uprzejmie prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na kwartał IV. Księgarniom, które nie wniosły opłaty za kwartał III-ci, wstrzymaną zostanie wysyłka pisma.

Kaz. Przerwa - Tetmajer.

GRA FAL.

Powieść w związku z „Królem Andrzejem“.

56)

Kardynał Murri nerwowym krokiem chodził po pokoju. Tego wszystkiego było mu za dużo: i Łanowskiego i Koreckiej. Najważniejsza chwila w życiu katolickiego kościółca się zbliżała, a, być może, i najważniejsza chwila w jego własnym życiu. Napad Łanowskiego wzburzył go i rozstroił. Oto od dwóch godzin byłby już martwy, zabity ręką opryszka z Polski. Kościół zburzył, na życie jego godził — cóż za bestya dzika, wściekła i szalona! A w tem wszystkim pląta się Korecka, ta księżna polska, blada, pobożna, wykwinna, zbawiająca ojczyznę uściskiem rozkoszy... A kto wie, może ona sama, czując się odrzuconą, namówiła tego zbrodniarza do zamachu albo dla komedyi, albo w ostatniej chwili brakło jej odwagi... Lub też próbowała gry nieprzewidującej...

Kardynał uderzył pięścią w stół, aż postawione na nim szkło od herbaty dzwignęło.

Czemuż nie zabił tego łotra?!

Byłoby się go zostawiło w mroku wieczornym na Forum Romanum, a policya nigdyby była nie przypuściła z jakiego powodu i kto go zabił,

W stosunku do Koreckiej Murri za-

czynał czuć nienawiść. Płacze mu się u nóg, włazi pod nie, zastępuje mu drogę!

Zdeptać.

Zrobiła swoje — dała mu to, co mu niegdyś powinna była dać Emilia.

Precz z nią!

Za wszelką cenę!

Lecz jeśli, zbyt gwałtownie kopnięta, zechce się mścić — — gdyby tylko powiedziała, w jakich okolicznościach nastąpił zamach Łanowskiego...

Ha! Do dyabła!

Oczy Koreckiej i jej blade czoło stanęły Murremu w oczach.

Nie — ona nie powie, ale Łanowski powiedzieć może.

Przecie jednak chodzi tu o honor kobiety.

Bandyci miewają swoje punkty honoru, bardzo zabawne wobec zbrodni, które spełniają.

W tej chwili zadzwonił telefon.

— Co? — zapytał Murri.

— Zdaje się, że zbliża się agonia — odpowiedziano.

— Za kwadrans będę — rzekł Murri.

— Ogień! Ogień! Ogień żywy! — po-

czął powtarzać, chodząc coraz gwałtowniej. — Mam wrażenie, że tu właśnie mam próg przed nogami! Któż może mi zaręczyć, że nikt nie wdział, kto może mi zaręczyć, że nikt nie wie, co przedtem było, kiedy to głupie ciele szalało i czekało odemnie równocześnie „akcyi politycznej“... Polska ambasadorka!...

Kardynał zbliżył się do telefonu i kazał się połączyć z Korecką.

Na dźwięk jego głosu Korecka drgnęła. Jako, ten człowiek ma odwagę nie tylko względem niej, ale względem siebie samego, mówić do niej jeszcze?

— Co księżna zrobiła z tym łotrem? — pytał Murri.

— Zabrałam go do siebie.

— Do siebie?!

— Tak.

— To on tam jest w pałacu?

— Jest.

— Zdrów?

— Mocno uderzony, ale zdaje się, że przyjdzie do siebie.

— Szkoda, że go nie zabił, wisielca!

— Być może.

— Co księżna myśli z nim zrobić?

„Astrea” i jej parantela.

(Szkic obyczajowy i literacki).



(Ciąg dalszy).

II.

Nastał czas, kiedy żelazna, obręcz surowej, prostej etyki, wiążącej społeczeństwo rzymskie, rozluźniła się coraz bardziej zaczęła luźnieć. Bezwzględna, drakońska *patria potestas* stała się bezsilną w starczym uwiązaniu. Nastąpiła epoka rozluźnienia obyczajów, rozpusty, użycia, dekadencji niespożytej dotąd Romy.

I wtedy, a raczej nie wiele wcześniej, wtargnęło do Rzymu greckie pojęcie miłości i rozkoszy i na podatnym gruncie rozpanoszyło się wszechwładnie. Ale w erotycznym życiu Romy nie było ani tej subtelności, ani tego wykwintu, ani tego władztwa piękna, jakie było w erosie greckim. Życie erotyczne władców świata było brutalniejsze, bardziej barbarzyńskie, mniej bez porównania poetyczne, ku grubemu użyciu, najwyrafinowańszej, ale li tylko zmysłowej rozkoszy skierowane.

W Rzymie kobieta zameżna z rycerskiej, czy senatorskiej warstwy, nie mówiąc już o wyzwoleńczej, była o wiele swobodniejsza, niż w Helladzie, kędy żywot swój spędzała w czterech ścianach gynecium, jedynie domowej pracy oddana. Jeszcze przed Augustem mąż nie bardzo kępował żonę; wkrótce zupełnie prawie przestała się z nim liczyć. On żył swoim życiem, ona swoim. To też wkrótce kobieta rzymska stała się bez porównania wykształceńszą, kulturalniejszą od kobiety greckiej. To też wnet od hetery greckiej uczyć się zaczęła kunsztów przypodobania się mężczyźnie, a choć mistrzyni swej pod względem subtelności i wytworności nie dościgła, jednak pod każdym innym względem nie tylko jej dorównała, ale może ją i przewyższyła.

Mężczyzna — tak samo, jak w Grecji — starać się musiał o pozyskanie względów kobiety, o zdobycie jej wzajemności. Żenić się mógł łatwo; była to tylko kwestya handlu i interesów ekonomicznych i rodowych. Zdobycie kochankę, a zdobywszy zachować, było bezporównania trudniej. Sybarytka — patrycyuszka była bardziej wymagająca od greckiej hetery; była bardziej wyrafinowana, a i bardziej zepsuta i nieraz rycerzowi i senatorskiemu mężowi przychodziło rywalizować z aktorem, albo gladyatorem.

Całe to życie erotyczne rzymskiego społeczeństwa odbija się wyraziście, aż po najdrobniejsze szczegóły w poezji ówczesnej, w satyrze i komedyi, a nawet w dziejopisarstwie. Powstają nieśmiertelne pary: Katul i Lesbia, Propercyusz i Cyntya, Horacyusz i Lalage, Owidyusz i Korinna, Tybul i Delia, których przygody i przejścia miłosne śmiało można generalizować i uważać za typowe.

Dla użytku spragnionych miłosnego użycia jednostek Owidyusz pisze swój podręcznik kunsztu kochania, swą *Ars amandi*. A na te wiekiste *dramatis personae* rzucają jaskrawe, satyryczne światła Juwenal i Marcyal, podmalowują dla nich tło Tacyt, Swetoniusz i inni.

I jakby hasłem, wyznaniem wiary tych pokoleń, patrzących na upadek mocarnej Romy, jest ów piękny dystych, wypisany na ścianie jednego z domów w Pompei:

Quisquis amat, valeat; pereat qui nescit amare.

Bis tanto pereat, quisquis amare vetat.

„Niech żyje ten, co kocha; niech ginie ten, co kochać nie umie. Tembardziej niech dyabli wezmą tego, co kochać zabrania...”

Ale oto na ten świat, żyjący rozkoszą, spragniony użycia za każdą cenę i nie dbający o nic poza rozkoszą i użyciem, powiał od wschodu wiatr potężny, a mroźny...

Niema najmniejszej wątpliwości, że nauka Chrystusowa w wysokim stopniu przyczyniła się do „emancypacji” kobiety, zdobycia jej lepszego, wydatniejszego, niezależniejszego stanowiska w rodzinie i społeczeństwie. Niema najmniejszej wątpliwości, że nowa, wzniosła, na miłości bliźniego oparta etyka, nowa, na zasadzie zupełnej reformy społecznej oparta religia, musiała doszczętnie zmienić kulturalne dążenia ludzkości, wskazać im inne zupełnie cele i drogi do tych celów wiedące. Niema też najmniejszej wątpliwości, że religia, przenosząca punkt ciężkości z życia doczesnego w życie pośmiertne, głosząca pogardę wszelkich dóbr doczesnych, wszelkich rozkoszy i radości tego świata, chwałę i wielkość ubóstwa, prostoty, dobrowolnego cierpienia, bezwzględnej askezy, musiała — szczególnie w pierwszych stuleciach swego istnienia — zwalczać zawzięcie i bezwzględnie wszelkie przejawy „pogańskiego” kultu doczesnego życia, dobywania z tego życia całej sumy wesela, pogody, rozkoszy i użycia, jaką ono dać może.

Nic dziwnego, że uważając wszelką rozkosz za grzech, tem samem za grzech największy uważać musiała zadowolenie zmysłowych pożądań, tolerując je ledwie, jako objaw największej słabości natury ludzkiej i jej niedoskonałości. Wszak już św. Paweł powiada, że „dobrze jest człowiekowi nie tykać się niewiasty... Chcę, abyście wy wszyscy byli, jakom ja sam, (t. j. trwali w czystości)”. Ale z dwojga złego „lepiej jest w małżeństwo wstąpić, niżli płonąć” (I, Kor., VII). I wreszcie „czas krótki jest: to zostaje, aby i którzy żony mają, byli, jakoby ich nie mieli”. Powstaje zatem ideał bezwzględnej czystości, propaganda żarliwa w tym kierunku, która, — gdyby jej „ułomność” natury ludzkiej nie była stanęła na przeszkodzie, byłaby wnet doprowadziła *ad absurdum*: do zupełnego wymarcia, jeśli nie rodzaju ludzkiego, to przynajmniej wyznawców chrystyanizmu...

Gdy najnaturalniejszy w świecie popęd staje się grzechem, nic dziwnego, że i narzędzie rozkoszy, kobieta, staje się narzędziem grzechu, a u fanatyków tworem szatana. Ujcowie kościoła niebardzo łaskawem okiem pa-

— Puszczę go.
— Rozgada.
— Nie. Dał słowo.
— Można mu wierzyć?
— Za wielki zbrodniarz, aby miał słowa nie dotrzymać.
— Co mówi?
— Że zamach powtórzy.
Kardynał wzburzył się.
— No więc jakże?! To nie można go puszczać!

— Nie mogę go u siebie aresztować, eminencyo.

Kardynał zawahał się i po chwili usłyszała Korecka z telefonu: dobra noc!

Oto wszystko.

Odłożyła słuchawkę.

To wszystko...

Po tem, co było, co się stało...

Oto pożegnanie człowieka, jedyne, którego w życiu kochała, jedyne, którego uwielbiała, czciła, pragnęła i ubóstwiała.

Pożegnanie, kiedy ona ofiarowała wszystko, wszystko była gotowa poświęcić, na wszystko się ważyć...

Przeszła do pokoju, w którym na sofie leżał Łanowski z obłożoną lodem głową.

— Panie Łanowski — odezwała się widząc, że Łanowskiego nie zamracza omdlenie, ani nie morzy sen — czy pan naprawdę chce powtórzyć zamach na kardynała?

— Jakom żyw! Tylko go lepiej obmyślę i skuteczniej wykonam.

— Dlaczego on właśnie jest ci tak nienawistnym?

— Ponieważ jest tym, kim jest, a drugi powód jest moją tajemnicą.

Korecka popatrzała głębiej w twarz Łanowskiego. Instykt kobiecy ozwał się w niej z całą mocą. Wiekuista walka samców o samice... Brrr!

Wzdrygnęła się.

Onaż to ma być tą pastwą, o którą walczą ze sobą ludzkie samce, jaż ma porzucać jeden, jej ma pożądać inny?!

Cofnęła się ze wstrętem — zdawało się jej, że cofa się nie tylko od Łanowskiego, ale od siebie samej.

A jednak czuła, że nie przestaje kochać, więcej, że nie przestaje pragnąć. Owszem, pożądanie jej, długo martwe i nieobudzone, ujrzawszy przed sobą znów pustkę i znów nicość, poczęło się dębić, wspinać, rość... Rwała się do uścisku.

Ah! I ona jest tylko samica!... Niczem więcej w istocie! Niczem! Niczem!

(DCN.)



trzą na niewiastę. Jeden z soborów nazywa ją „bramą piekielną“, inny zupełnie poważnie zastanawia się, czy ma ona duszę (w Macon, r. 585) i czy jest człowiekiem; Gottschalk Hollen (*Præceptorium novum*) twierdzi, że od stóp do głów ciało kobiece jest jedną wielką zasadzką szatana. Arcybiskup Hildebert z Tours (*De continentia sermo*) zwie kobietę ohydną, zmija, ruchliwą przepaścią, straszliwą sową, wydeptaną drogą, istotą żarłoczniejszą od ognia, okrutniejszą od węża.

Równocześnie ze zwycięstwem Chrystyanizmu, rozsadzającym dawne formy greckiej i rzymskiej kultury i obyczajowości, nastaje wędrówka narodów, zadająca dawnemu światu cios, jakby się zdawało, śmiertelny. Barbarzyńcy z północy opanowali słoneczną Italię i pogrążyli ją w mrok, chcąc jej — naturalnie daremnie — narzucić własny obyczaj, własny pogląd na świat.

I odtąd nastaje mroczne, zimne średniowiecze.

Jakie ono było w istocie? Dotąd niewiadomo. Ale pogląd, że było ono li tylko „mroczne i zimne“, dziś już wydaje się wielce wątpliwym. Ale pewne jest, że było ono bez porównania ciemniejsze i niekulturalniejsze, niż potępiona właśnie srodcze Hellada i Roma.

W każdym razie — mimo spowodowane upadkiem rzymskiego imperyumu, ogólne obniżenie się kultury; mimo ciężką nad ludźmi potężną dłoń Kościoła, powtarzającego im wciąż pełne grozy, zatruwające wszelką radość słowa: „Nie wiecie ani dnia, ani godziny...“; mimo wpajany im ustawicznie lęk przed szatanem, czyhającym co krok i co krok zastawiającym swe sidła (*ubique daemon*), — w każdym razie średniowiecze ani tak ponure, ani tak wrogie wszelkiej rozkoszy doczesnej, wszelkiej radości życia być nie mogło. Formy zewnętrzne stały się znów brutalne i niezłożone, ale treść pozostała ta sama, a przynajmniej zmieniła się niewiele.

Ale dawne formy życia, kultury obyczajowej zaginać doszczętnie nie mogły. Zwolna, po długim okresie chaosu i zamętu zmartwychwstawały one, przechodziły z pokolenia na pokolenia, rozwijały się, chociaż zmienione do niepoznania prawie, wzbogacone nowymi, nieznanymi starożytności pierwiastkami uczuciowymi. Gdyby tak nie było, skądżeby nagle, niby Minerwa z głowy Jowisza, powstał uroczy i zupełnie skryształizowany w swych zewnętrznych przejawach i w swej treści, świat wykwiłty i poetyczny truverów, z jego kultem kobiety i ujętym w ściśle określone formy *amour courtois*?

Rozumie się, że to nowe zupełnie, zaledwie świtające gdzie nie gdzie w starożytności pojęcie kobiety, jako potęgi, jako istoty wyższej, przed którą mężczyzna korzyć się winien w czci i uwielbieniu, powstać nie mogło wśród brutalnych germańskich barbarzyńców, których ideałem kobiecym była równie brutalna, wściekła, okrutna i krwiożercza samica: Krymhilda, albo niemniej dzika i wstrętna Gudrun. Nie mogło też ono powstać wśród niemniej dzikich, niemniej brutalnych Franków, kędy tak barbarzyńska i zbrodnicza *virago*, jak Fredegunda i Brunhilda nie były rzadkością.

Powstać ono mogło tylko w tej słonecznej i pełnej kwiecia „rozuśmiechnionej“ — jakby powiedział Krasinski — południowej dzielnicy dzisiejszej Francji, w tej *Provincia Romanorum*, którą później ztąd Provence nazwano. Jak ono powstawało, jak się tworzyło, czy samorzutnie, czy wskutek obcych wpływów, na to dziś trudno odpowiedzieć. Niema jednak wątpliwości, że starożytna, niezbyt odległa w czasie i przestrzeni, a zresztą w krwi i tradycji przechowana kultura rzymska, wywarła na powstanie tego zjawiska wpływ ogromny. Wobec tych wspaniałych zamczysk rojących się strojnemi damami i kwiatem rycerstwa, mimowoli przypominają się Bajae, czy Puteoli, kędy w letnie, upalne dni roilo się od patrycyuszek rzymskich i ich wielbicieli, kędy toczyły się żarliwe dysputy o miłości, kędy teorie wnet w czyn zamieniano...

A jednak na powstanie pojęcia miłości, jako potęgi najwyższej, wszechmocnie władnej, godnej czci najwyższej, największy, acz niespodziewany wpływ wywarło chrześcijaństwo.

Kult miłości, jako uczucia i kult kobiety, stanowiący zasadniczą treść poezji trubadurów, opiera się na idei doskonałości, narzucającej się równocześnie i umysłowi i woli, stającej się celem z chwilą, gdy się uświadomi; z drugiej zaś strony opiera on się na bezinteresownem, a bezwzględnem poddaniu się wybranej jednostce, jako najdoskonalszej istocie. Na takiej samej podstawie opiera miłość Boga, tkwiącą w sercu ludzkim, cała teologia chrześcijańska, a w niej przede wszystkim autor „Naśladowania“.

„Miłość jest rzeczą wielką, wielkim dobrem, które sprawia, że każdy ciężar staje się lekkim... Miłość popycha do czynów wielkich i jest podniętą do dążenia zawsze do coraz większej doskonałości... Ponad miłość nic niema słodsze, nic potężniejszego, nic wznioślejszego, nic łagodniejszego, nic lepszego, ani na niebie, ani na ziemi... Miłość nie wie, co to ciężar i trud; chce zawsze działać więcej, niż sił starczy; nie wie co mogłoby być niemożliwem do wykonania; wierzy, iż wszystko jest możliwe i wszystko dozwolone... Miłość czuwa; czuwa nawet we śnie... Niema miłości bez cierpienia. Ale miłość zniesie wszystkie cierpienia“...

Oto fragmenty z „Naśladowania“; dość zmienić w nich przedmiot żarliwego uwielbienia, by stały się wyznaniem wiary pierwszego lepszego rycerza z pośród trubadurów. Kobieta ukochana i miłość [sama były przedmiotem pewnej mistycznej egzaltacji, której dano imię *joi* (*joie*)... Powstał szczegółowy kodeks obowiązków i praw „doskonałego kochanka“ (*parfait amant*); powstały trybunały (*cours d'amour*) sądzące sporne kwestye i wydające wyroki w zagadnieniach zasadniczych. Dość przytoczyć najcharakterystyczniejszą ze wszystkich rezolucyę, wydaną przez trybunał wicehrabiny Ermengardy de Narbonne: Na pytanie: „Kiedy miłość jest głębsza, przywiązanie żywsze, czy między małżonkami, czy między kochankami?“ trybunał odpowiedział: „Przywiązanie małżonków i tkliwa miłość kochanków, to uczucia zupełnie inne pod wzglę-

dem natury swej i zwyczajów. Nie można więc wcale porównywać ze sobą przedmiotów ani podobnych do siebie, ani żadnego związku niemających.“

Poezya trubadurów stawiając kobietę ogromnie wysoko, idealizując niesłychanie i ją i uczucie przez nią wzbudzone, postawiła kobietę — pod względem towarzyskim i obyczajowym — tak wysoko, jak do tej pory nigdy nie stała. Miłość zaś wzbogaciła się odtąd o pierwiastek mistyczny, którego dotąd nie miała w sobie; stała się romantyczną i odtąd być nią nie przestała.

Ograniczając się i nadal li tylko na narody romańskie, które aż po dziś dzień były i są pod tym względem nauczycielami i przewodnikami Europy, zaznaczyć należy wpływ, jaki na pojęcie i treść miłości wywarły w średniowieczu „romanse bretońskie“, te cudne opowieści o losach Izoldy i Tristana, Lancelota i Ginewry i syna Lancelotowego Galaada.

O ile poezya trubadurów rozszerzyła granice miłości, wprowadziła w nią pierwiastek mistyczny, treść intelektualną i szlachetną wytworność i rycerskość, o tyle „romans bretoński“, wytwór rasy namiętnej, marzycielskiej, skłonnej do wybuchowej egzaltacji i niepokieszonej rozpaczy, pogłębił ją pod względem uczuciowym, wprowadził w nią sentyment szlachetny i wzniosły, marzycielskość lotną i potężną — pierwiastki, których jej dotąd nie dostawało, uczynił miłość uczuciem zdolnem zapełnić całą duszę i całe życie...

Wtedy właściwie powstała dopiero miłość, życie ludzkie wzbogaciło się niezmiernie.

Bo, jak zawsze, tak i teraz, poezya przeszła w życie; za jej przewodem ogół rozwijać zaczął swą duszę; każda jednostka odkrywać zaczęła w sobie zdolność wyczuwania tych samych wzruszeń, tych samych radości i smutków, tych samych wrażeń; każda jednostka, analizując swe uczucia, nadawać im zaczęła kierunek i zabarwienie takie, jakie miały one w poezyi. Uczuciowość subtelniała i szlachetniała.

Było to w stuleciu XI i XII.

Adolf Strzelecki.

(DCN.)



Wiednie ten kwiat.



Wiednie ten kwiat... spojrzalam dzisiaj

rano,

Śnieżysty kielich zwiał, w jakiejś niemocy
sennej —

Zamało słońca miał... o czemuż mi nie dano

Wziąć blasków w dłoń, z głębin nieb

bezdennej

I mrący kwiat ustroić w świetlny pył,

Ażeby znowu wstał, uśmiechnął się i żył.

Więdnie ten kwiat... tza w oczach się
 sperlita,
 Bezmierny jakiś żal strwożone serce
 ciśnie...
 I czemże jestem ja... jeśli mej woli siła,
 Nie może życia tchnąć w koronę, co
 obwiśnie
 I umrze dziś, o cudnej doli śniąc,
 O wiatru wonnym tchu i blasku złotych
 słońc.
 Więdnie ten kwiat... o, ty mój biedny biały,
 Z mojego serca drgnień wzięłabym
 najsilniejsze,
 Byleby śmierci mgły nad tobą się
 rozwiały —
 Daremna chęć, tęsknoty twej nie zmniejszę,
 Ty musisz umrzeć, a ja cię żegnać tzą,
 Bez słońca kwiaty mrą — bez słońca
 ludzie mrą.

Zofia Zacharkiewiczówna.



Zagadnienia epoki niemowlęctwa.

Przekład z angielskiego
 EMILII WĘSŁAWSKIEJ.



CZEŚĆ II.
 Rozwój duchowy.

ROZDZIAŁ III.
 Dziecko.

(Dokończenie)

Drugą, bardzo szkodliwą skłonnością dziecka, jest nieustanne oglądanie się za towarzystwem starszej osoby. Najczęściej, starsi nie pamiętają o tem niebezpieczeństwie, to tak łatwo uśmiechać się do dziecka, chwalić, kierować ciągle jego zabawami, iż nie spostrzegamy się nawet, kiedy dziecię dochodzi do takiego stanu, że nie znajduje żadnej przyjemności w zabawie lub zajęciu, jeżeli nie wzbudza zainteresowania w otoczeniu i nie słyszy pochwał. Widziałem wypadek, że dziecię nie chciało się samo bawić, ale zmuszało osobę starszą do bawienia się jego zabawkami, zachowując dla siebie tylko rolę krytyka.

Wiele matek, doszło do nerwowego wy-

cierpania, z powodu tych nadmiernych wymagań, do których same dzieci przyzwyczyły.

Dziecko normalne, doskonale się samo bawi; jeżeli brak mu do tego ochoty, to niebezpieczeństwo powinno być natychmiast spostrzeżone i wszelkie usiłowania muszą być skierowane do wyrobienia w nim tej samodzielności.

Praca, jakiej dziecko wymaga w pierwszych miesiącach życia swego, jest i trudną i prostą — trudną z powodu miękkości serca matczynego, na widok bezradnej odrobinki — prostą, gdyż podstawa jej, jest ściśle określona. Postanowiliście z góry, że natura dziecięcia nie zazna bezmyślnego zaspakajania wszystkich jego kaprysów, że dziecko czuć będzie przewagę, utrzymującą miłą harmonię między niem a otoczeniem, że wciągnie się do chętnego posłuszeństwa, będącego podstawą dobrych charakterów. Innemi słowy, postanowiliście, że od początku, dziecię z waszą pomocą nauczy się kontrolować swoje uczucia i ich objawy.

Prawo mózgowej asocjacji, jest tak ugruntowane, jak prawo grawitacji. Cała ważność leży w tem, że określenie kojarzeń we wczesnem niemowlęctwie, pozostaje pod kontrolą matki.

Jej słowo, może być wszystkim, lub niczem. Dziecię może być tak wychowane, że nie będzie pragnęło postępować wbrew woli wychowawcy, lub też zechce robić wszystko, co mu jego fantazyja podsunie na myśl. Zależy to od energii matki, od jej zdolności powstrzymania dziecięcia jednym słowem, jasnem i tak przemawiającem do przekonania dziecięcia, iż o stawianiu opozycji nawet nie pomyśli. Nagrodą za to będzie spokój, zadowolenie matki i stała wesołość i radość dziecięcia, bo gdy dziecię wcześniej przyzwyczyło się do posłuszeństwa, wola jego tak harmonizuje z wolą matki, iż braknie okazji do poważnych konfliktów, będących na porządku dziennym u źle wychowanych, rozkapryszonych, samowolnych malców.

W miarę jak wzrasta inteligencja niemowlęcia i dziecko zaczyna używać własnej inicjatywy, praca matki zwiększa się i częstsze musi być zastosowanie jej bystrej rozważli. Dziecko powinno nauczyć się samokontroli, zbudzić należy [jego] poczucie odpowiedzialności i pokierować niem. To jest punkt wyjścia, dla wszelkich zagadnień wychowawczych; najmniejszy drobiazg w życiu dziecka, musi być spostrzeżony i matka bez żadnego wahania, w każdym wypadku, zło sprostować winna.

Gdy małeństwo [pełzać zaczyna i ściąga przedmioty z niskich półek, lub wspinając się na wysokiem krzeselku, zabiera ze stołu rzeczy które niszczy, psuje, rzuca, to zdaniem mojem, stanowczem „nielowolno“, matka powinna zabawie koniec położyć.

Jeżeli dziecko ma być karane za podarcie kosztownej książki, to również nie można mu pozwalać na darcie jego obrazków i książek.

Jeżeli ma kiedyś szanować prawa cudze, to ani na chwilę nie można pozwolić, by swoje przyjemności stawiało na pierwszym planie.

Jednem słowem, praca nad dzieckiem musi być stałą od początku do końca, matka niezmiennie kierować powinna dzieckiem, zgodnie z wytkniętym planem. Im sumienniej spełni swe obowiązki, tem łatwiej osiągnąć zdoła rezultaty. Posłusznem i wesołem stanie się usposobienie dziecka, gdyż dzięki ufności pokładanej w matce, nauczy się ono znieść spokojnie wszystkie niepowodzenia i zawody. Nie mogę pojąć rodziców, którzy krytykują wyrabianie w dziecku samokontroli, obawiając się, że ten system uczyni je nieśmiałem i służalczem. A tymczasem jeżeli z praktyki życiowej możemy jakieś wnioski wyciągnąć, to samokontrola w uleganiu rzeczom słusznym i spełnianiu obowiązków, daje w życiu rezultaty, których bez niej osiągnąć nie podobna. Nasze szkoły pełne są dzieci rozkapryszonych, nie umiejących panować nad sobą; a po świecie chodzą zastępy chwiejnych, bez życiowego steru, mężczyzn i kobiet, których nie nauczono opierać się zachciankom, w imię jakiegoś obranego ideału.

Gdy niemowlę wyrasta na dziecko, powiedzmy między drugim a trzecim rokiem życia, praca nad niem traci swój czysto negatywny charakter represyi i staje się pozytywną.

Matka ma teraz sposobność wtajemniczenia dziecka w szczytne zasady altruizmu, w gotowość do usług i radosne współdziałanie, w zaspakajaniu cudzych pragnień. Dziecię ochoczo chwyta każdą sposobność wzięcia udziału w życiu i tem tłómaczy się potężny wpływ, jaki otoczenie wywiera na dziecko słą przykładów, sumiennie przez dziecko naśladowanych.

Wiele osób widząc np. egoizm dziecięcy, szuka wytłómaczenia w niby odziedziczonej po kimś, egoistycznej naturze. Tymczasem egoizm dziecięcy nie jest winą dziecka, ale niedbałego, skoszlawionego wychowania.

Jeżeli od początku dziecię nauczyło się dzielić wszystkim co posiada, to zadziwiającą jest radość, jakiej z tego czynu doznaje. Widziałem niemowlę, promieniejące radością, gdy kto kosztował mleka z jego buteleczki. Jeżeli wysyłać będziemy dziecię po jakieś drobiazgi i serdecznie za przyniesienie dziękować, to odczujemy jego dumę i radość, nie patrząc nawet na rozradowaną twarzyczkę.

Jeżeli pozwolimy mu podnieść przedmiot upuszczony, lub wyręczyć siebie w czyszczeniu ubrania, to chociaż usiłowania dziecięce praktycznego rezultatu nie przyniosą, ale rozradują jego serce.

Gdy w innym wypadku, będziemy zmuszeni odebrać mu z rączek przedmiot pochwycony, to bez oporu, z uśmiechem, ulegnie naszemu życzeniu.

Dziecku chodzi najczęściej nie o dany przedmiot specjalnie, ale o zadowolenie kaprysu, dlatego też często, dziecko rozkapryszone rzuca otrzymaną rzecz i natychmiast krzykiem domaga się innej. Czyż możemy się ludzi, że szczęśliwym jest dziecko, któremu pozwolono na takie wybryki?

Rozumną i stałą sugestją, dziecko nie tylko wykazane wyżej zalety zdobywa. Z posłuszeństwa płynącego z przekonania o abso-

lutnej słuszności i sprawiedliwości, powstaje meztwo i odwaga.

Wogóle dziecko będzie zawsze wiernym obrazem naszej pracy. Jeżeli bezmyślnie się doń odnosić będziemy i zaniedbamy potęgę sugestyi, jeżeli lekceważyć będziemy nasze obowiązki, wymagać dziś tego, na co wczoraj żadnej nie zwracaliśmy uwagi, jeżeli wymierzamy kary, gdy jesteśmy w złym humorze, jeżeli jednym słowem postępujemy jak ludzie nieodpowiedzialni za swe czyny, to dziecko pozostawimy w chaosie pojęć, i nabieranie przyzwyczajzeń, zależnem będzie od własnych dziecka instynktów.

Rezultatem naszego egoistycznego lekceważenia obowiązków, będzie nieskontrolowana, egoistyczny charakter dziecka.

Jeżeli zaś nie zaniedbamy ani jednej sposobności, by wprawiać dziecię do czynów szlachetnych i wzniosłych, to ono zawsze skwapliwie chwycy się ich będzie. Jeżeli te usiłowania dzień w dzień powtarzać będziemy, to ze zdumieniem przekonamy się, jak lekką jest praca. Zupełna ufność dziecka do nas, będzie słodką nagrodą za trudy i dumni będziemy z rezultatów dobrze zużytkowanej potęgi i siły charakteru naszego.

KONIEC.



Z literatury.



Wacław Gąsiorowski: „Emilia Plater“ — powieść historyczna z XIX wieku. Warszawa 1910. Nakładem T-wa Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Dawno mi się nie zdarzyło mieć żal do autora, że napisał powieść zbyt... krótką. I nie dlatego bynajmniej, by napisana była z jakimś czarującym talentem, by olśniewała i przykuwała. Owszem, Gąsiorowski jest dobrym narratorem, daje doskonałe opisy batalistyczne, ma spokój w opowiadaniu, potrzebny w powieści historycznej; ale ma się żal do niego, że ująwszy jeden z najpiękniejszych tematów historycznych, wybrał sobie za bohaterkę — świetlaną, wyjątkową zupełnie postać kobiety, postać, jaka się zdarza raz na lat tysiące, zbyt pobieżnie ją potraktował.

Znając inne powieści Gąsiorowskiego — wiemy, że autor ten nie jest psychologiem, że pisze on powieści wypadków zewnętrznych, nie możemy więc stawiać mu żądań zbyt wygórowanych, przechodzących ramy jego talentu, nie wolno bowiem wymagać od autora tego, czego on dać nie może, ale mamy żal, że przynajmniej tych 366 stron swej książki nie poświęcił całkowicie narodowej bohaterce, jaką nie każdy naród poszczycić się może.

Bo pierwsze 200 stron poświęcił autor opowieściom o postaciach, luźno jakoś kłó „grafianki z Liksnay“ chodzących, a więc p. Juliuszowi Grużewskiemu z Kielm, zacnemu

zresztą kawalerowi, tylko Marysię Raszanowiczównę, prawie narzeczoną swoją, porzucającemu, dla platonicznego afektu względem Platerówny. Miłość Grużewskiego do Emilii dziwnie chłodnemi barwami autor maluje, dlatego dzieje miłości są nam obojętne.

Nie stoi również w żadnym żywym kontakcie z bohaterką cały szereg innych postaci powieści, którym jednak większą część książki autor poświęca: ani rodzina Raszanowiczów, ani baron Dallwig, ani ludność dworu liksnajskiego. A przecież więcej by nas obchodziły stosunki rodzinne Platerów, a wreszcie szczegóły powstania na Litwie. Wszak tam 7000 powstańców tułało się po lasach Inflant polskich.

Obok Platerówny mamy w powieści jeszcze dwie niewiasty, które do boju w szeregach stanęły — to Marysia Raszanowiczówna, ocalająca życie bohaterki w bitwie pod Bejsagolą, w okolicznościach wprost dramatycznych, nieświadomie, wbrew intencjom, pomimo woli, gdyż do rywalki swej rzekomej, ex narzeczonej Grużewskiego bynajmniej czule nie była usposobiona, — oraz Anetka Prószczyńska — towarzyszką Emilii.

Obydwie te dzielne dziewczęta nikłe są w powieści, bezbarwne, nieplastyczne.

Braki te tworzą rażącą dysproporcję w architekturze powieści.

W swoim żywiole jest dopiero autor, gdy zaczyna opisy wyprawy Platerówny na czele oddziału. Idą tu po sobie brawurowe, wprawne, plastyczne opisy bitew i utarczek „kochanego generała“, pod Dowgielami, pod Deguciami, pod Jeziorosami, gdzie rosyjski generał Daszkow porażkę ucierpiał, pod Bejsagolą, pod Dynaburgiem, gdzie ze sztandarem w ręku rzucała się Platerówna na czele kosnierów na kozactwo Litwinowa, skąd cudem prawie, przez kmieci wyrwaną została bagnem rosyjskim.

Tu się kończy „anabasis“ hrabianki. Dowódcy polscy niechętnie widzieli generała w spódnicy, a choć coraz waleczniejszych czynów dokonywała, choć w obronie Kowna do ostatka trwała na pozycyi, odkomenderowaną została w stopniu kapitana 25 pułku do eskorty obozu. Tak wysłano ją z oddziałami nad pruską granicę, którą powstańcy pod Giełgudem przejść mieli, by broń złożyć. Gdy się oczy jej na zdradę otworzyły, gdy na pogranicznych Gozdach Giełgud padł od kuli polskiej, — z Grużewskim, szlachcicem Półnsem i garścią dzielnych żmudzinów na miejscu umrzeć wołała niż przejść granicę. Była to desperacka szarża. Ranna, chora — skryła się bohaterka u Ablamowiczów w Justyanowie, gdzie wobec śledzących rewizyi uchodziła za nauczycielkę.

Była chora ciężko. Trafem w sąsiednim pokoju znalazł się kwatrujący na wsi oficer rosyjski. Z ust jego padło: „Co mi wasze wojsko! Warszawy ustąpili! Co do jednego z bronią wyszli za granicę. Ot, wasze wojsko! ot, wasze generały!“

Usłyszała to grafianka — i pękło jej serce...

„I potem w krakuskę, według życzenia, ją przystrojono, pałasik do trumny włożono i nocą, chyłkiem, wywieziono do Kopciowa.

I tam, po dziś dzień, smutna, opuszczona mogiła Platerówny, czeka daremnie już nie hołdu, nie czci, lecz pamięci bodaj“.

Gustaw Olechowski.

Gabriel Dauchot: „Immortelle Pologne“, z przedmową Teodora Wyzewy.

Romans ten, zrodzony z entuzjastycznego uwielbienia dla Polski i Polaków, streszcza właśnie całą naszą przeszłość i jutrzenną przyszłości, w dziełach i postaciach trzech mistrzów pieśni: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Syntezę duszy polskiej zamknął egzaltowany autor w dwóch niewiesticich sylwetkach, wyrastających w wyobraźni jego do rozmiarów symbolu przyszłej Polski.

Więcej sentymentu, niż wiedzy, dużo niewiesticiej niemal miękkości, rozplywającej się w falach gaskońskiej swady — cechuje tę powieść, utkaną z melancholii i roztkliwienia. Opisy jednak Lwowa, Krakowa i historycznych pamiątek, nie pozbawione są rzeczywistej wartości — to samo da się powiedzieć o udatnym przekładzie „Irydyona“ i niektórych ustępów z „Nieboskiej Komedy“ i „Anhellego“.

K. Łoz.

Kazimierz Kosiński: „Mojżesz“. Poemat. Kraków 1910. Str. 29.

Autor zaczerpnął temat do swego poematu z rozdziału XVI biblijnego Exodusu (9—13), który opiewa jak Jozue walczył z Amalecytami, podczas gdy Mojżesz stał opodal na wzgórzu i, wzniosłszy ręce, błogosławił walce. A ilekroć ręce jego opadły, wróg zwyciężał Izraela. Co widząc Aaron i Chur podparli wielkiego proroka i stał tak aż do zachodu słońca, przynosząc ludowi swemu zwycięstwo.

Temat podniosły, szkoda tylko, że autor nie dorósł do niego. Dał rzecz bladą, przeciętnie poprawną, naszpikowaną licznymi reminiscencyami. Wierszowanie niejednokrotnie pozostawia wiele do życzenia. W naszych czasach, po tem, co pod względem formy dała i daje „młoda Polska“, nie wolno już popełniać takich rymów, jak „dalekiego—świętego“, lub na trzynastcie wierszy kolejnych, sześć rzeczowników zakończonych na „ami“ (str. 14) i t. d. *ad infinitum*. Autor grzeszy także tu i owdzie przeciwko językowi polskiemu, używając np. rosyjskiego słowa „wizgi“ (str. 9), lub mówiąc „a może po mnie los tego wymaga“. Również i podobne zdania, jak „przeto ja wielbię tem mojem wielbieniem“ (str. 20), czynią wrażenie zgrzytu żelaza po szkle.

P. Kosiński jest debiutantem w literaturze polskiej i jako taki ma prawo do żądania pewnej względności. Jeżeli traktują go surowo, to dlatego, że pomimo wszystko, nie uważam go za płytkiego grafomana, któremu frazesem banalnym osładza się gorzką pigułkę prawdy.

Zakończenie „Mojżesza“, jak również i niektóre poprzedzające je ustępy wskazują, że

p. K. jest poetą i że możemy spodziewać się po nim czegoś więcej. Być może, że epicko-dramatyczna forma „Mojżesza“, wymagająca zawsze hartowanej dłoni dla strun, które muszą brzmieć jak dzwony, jest dla autora omawianej przez nas książki nieodpowiednia i że p. K. dobrze uczyniłby, spróbowałszy sił swych na innym polu, np. liryki.

Władysław Topór-Zabiello: „Sny duszy“. Warszawa 1910. Str. 157.

Książka, której imię „legjon”...

Należy ona do typu tych tomików poezji, które nakształt potopu zalewają od lat kilku nasze rynki księgarskie, aby po krótkim i bolesnym żywocie przejść na makulaturę i utonąć na wieki w paszczy smoków z ulicy Świętokrzyskiej lub innej.

Książka, której z wyjątkiem podobnych naiwności i dziwaczności, jak: „Tłoczy mnie widzenie wieków... Jakie to zabawne!... Zabawne wieki...” (str. 9), „dzisiaj pustka w mojej szklenie (? zapewne szklance), w duszy tkwi bolenie...” (str. 66), lub: „od bólów parno jak w kościele, kiedy się zbierze lud na sumę...” (str. 90) i t. d., pod względem formalnym nie można nic zarzucić. Pisana jest kulturalnie, poprawnie, z pewnością nawet nie bez pewnych zdolności poetyckich. Cóż kiedy po przeczytaniu odkłada się ją bez wzruszenia i zastanowienia, a na drugi dzień zapomina się o niej zupełnie.

Autorowi można wszystko przyznać, z zastrzeżeniem wszakże, które o kimś w recenzji swojej uczynił kiedyś pewien krytyk niemiecki:

„Es fehlt hier eine Kleinigkeit: das Genie!”

Gdyby tę sumę pracy, inteligencji i zdolności, którą zużywa się u nas na podobne, mniej lub bardziej udatne debiuty poetyckie, zużyć na innym, produktywniejszym polu, można by dokonać wielu pięknych rzeczy.

Nad tem warto poważnie zastanowić się, panie Topór-Zabiello *et consortes!*

J. Relidziński.



Międzynarodowy Kongres Hygieny Szkolnej.



Paryż w sierpniu.

Dwa Kongresy wszechświatowe odbywały się w ciągu sierpnia w Paryżu. Jeden z nich poświęcono udoskonaleniom metod nauczania początkowego — drugi obejmował szeroki zakres Hygieny szkolnej.

Dla nas zjazd — poświęcony palącej sprawie wychowania fizycznego, szczególnie miał znaczenie. Dział polski przedstawiał się

tak wybitnie, zarówno w pracach Kongresu, jak i na zorganizowanej równocześnie wystawie higienicznej, iż przewodniczący d-r Mathieu, na uroczystym posiedzeniu pożegnalnym zwrócił się do delegatów polskich z specjalnym podziękowaniem.

W Komitecie międzynarodowym, którego zadaniem jest systematyczne urządzenie Kongresów wychowawczych w różnych krajach, Polska z pod trzech zaborów posiada liczne przedstawicielstwo, na czele którego stoją prof. Bujwid i d-r Piasecki.

Dla „Bluszczu“ nie obojętną będzie wiadomość, iż w roku bieżącym postanowiono do grona tego kierowniczego powoływać zasłużonych pracowników „bez różnicy płci“. Uchwała ta zapadła po dość burzliwej dyskusji, w której brali udział obecni na zjeździe delegaci 25 krajów. W gronie tem znalazło się kilku oponentów, pragnących utrzymać nadal „zwierzchnictwo“ mężczyźnu nawet w sprawach wychowawczych. Za dopuszczeniem kobiet do kierowniczej pracy na równych prawach przemawiał gorąco prof. Bujwid. Broniona przez niego z zapałem i siłą argumentacji zasada zwyciężyła, a pierwszą kobietą powołaną na zaszczytne stanowisko, była nasza rodaczka p. Joteykówna.

Z doniosłością i rozwojem naszego szkolnictwa, zapoznana uczestników „Kongresu“ przygotowana specjalnie na zjazd praca, p. t. „Les écoles polonaises et leurs conditions hygiéniques“.

W opracowaniu źródłowej broszury współdziałało, pod redakcją d-ra Piaseckiego wiele sił pedagogicznych kobiecych.

Wstęp, pióra prof. Dubanowicza, daje ogólny rzut oka na dzieje Polski i obecne nasze położenie polityczne. Wśród długiego szeregu ilustracji towarzyszących opisom szkół, znajdujemy podobizny zakładów p. Rudzkiej i p. Tołwińskiej.

Z rozwojem pedagogii w Polsce zaznajomił kongresistów świetny odczyt p. Anieli Szcówny, dający charakterystykę naszych instytucji i wydawnictw poświęconych tej dziedzinie. Streszczenie cennego referatu pomieszczono w Biuletynie Zjazdu, całość ma być wydrukowaną w 3-ach językach w międzynarodowym „Archiwum“, organie świeżo związanego „Stowarzyszenia międzynarodowego wychowawców i lekarzy“.

Na Kongresie, oprócz p. A. Szcówny zabrało głos kilku delegatów z Polski. Prof. Bujwid mówił o konieczności przygotowania licznych zastępów lekarzy-hygienistów, mogących objąć we wszystkich szkołach obowiązkowe wykłady pożytecznej nauki. Uczony nasz stawiał dalej wzory szkół początkowych i średnich, odpowiadających potrzebom życia współczesnego.

W referacie pełnym inicjatywy i umiłowania przedmiotu, zaprojektowanym został program wykładów — unikających zbyt wczesnej specjalizacji — i zarys ulepszeń technicznych, godnych doraźnego zastosowania.

D-r Kopeczyński dał obraz naszych stosunków szkolnych pod względem zarządzeń sanitarnych i przedstawił rezultaty, osiągnięte dzięki systematycznej opiece lekarskiej w

„Szkole Handlowej“ Warszawskiej idącej, jak wiadomo, po drodze ciągłego rozwoju.

D-r Rotermund zdał sprawę z działalności ogrodów Raua, d-r Piasecki przedstawił szeroko zakrojoną organizację gier i ćwiczeń, zapoczątkowaną przez park Jordana. Referat d-ra Goździckiego z Warszawy omawiał sprawę wychowania fizycznego dziewcząt i warunki zdrowotne, wymagane od internatów żeńskich. Przy tej sposobności na porządku dziennym znalazła się sprawa opieki lekarskiej nad dziewczętami. Raport d-ra G. uzasadniał, iż zarówno ze względów moralnych jak i psychologicznych, byłoby pożądanem aby w zakładach żeńskich mianowane były kobiety lekarki.

Obszernie omawiano w oddzielnej sekcji sprawę „wychowania seksualnego“.

D-r Chotzen z Wrocławia nakreślił plan, według którego odbywać się powinno w domu i w szkole stopniowe „uświadamianie młodzieży“.

Prelegent jest przeciwny w zasadzie specjalizacji tego przedmiotu. Uważa on iż należy w wykładzie nauk przyrodniczych, przedstawiać problemat narodzin i śmierci jako przejawy życia na tle ogólnem, w związku z rozwojem świata roślinnego i zwierzęcego.

Niezależnie od strony naukowej, zagadnienie seksualne winno być poruszone jako kwestya etyczna, społeczna i higieniczna.

Lekcje higieny, mogą rozwinać przed dorastającą młodzieżą niebezpieczeństwa, wynikające z rozpusty i zbroceń.

Pogadanki etyczno-społeczne winny wpływać na rozwój woli — wykazywać konieczność kierowania ślepym instynktem — budzić odpowiedzialność jednostki wobec rodziny społeczeństwa.

Z szeregu raportów okazuje się, iż wychowanie seksualne wchodzi od kilku lat w program szkół ludowych w Finlandyi i w Niemczech. Wykładają drażliwy temat lekarze.

W Wrocławiu i w Szleswigu gminy zorganizowały ostatnio cykle odczytów dla nauczycieli, obejmujące „higienę i pedagogię seksualną“, wykładali lekarze. Anatomiczno-fizyologiczne wywody stanowiły podstawę, na tle której rozpatrywano psychologiczno-pedagogiczne zagadnienia.

W Wiedniu założony niedawno związek rodziców i wychowawców, omawiał w szeregu zebrań dyskusyjnych sprawę uobyczajania młodzieży, wzbudzenia w niej kultu czystości ciała i ducha.

Trudno w pobieżnym sprawozdaniu dać przybliżony obraz prac „Kongresu“, które w ciągu dni 5 rozwijały się w 14 sekcjach. Niezależnie od przemówień po za programowych, wygłoszono oficjalnych referatów 80.

Charakter obrad był utylitarny. W przeświadczeniu iż samo uznanie konieczności higieny nie potrzebuje dowodzenia — zstąpiono z wyżyn teorii do praktyki życia. Głównem zadaniem było skonstatowanie tego co się czyni obecnie w zaniedbanej przez długie lata dziedzinie — zwrócenie uwagi na najważniejsze braki — i wskazanie najskuteczniejszych środków zaradczych.

Wśród ważnych czynników zmierzających do podniesienia zdrowotności i dobroby-

tu, podnoszono sprawę nauczania gospodarstwa domowego.

Pani Moll Wejss, założycielka „Szkoły Matek“, (rozwijającej się pomyślnie w Paryżu), wygłosiła obszerny referat zaznajamiający z całym szeregiem instytucji, mających na celu przygotowanie wykwalifikowanych nauczycielek „gospodarstwa“. Przedstawia zarazem różne typy szkół, o których pomówimy oddzielnie.

J. Orka.



Z wycieczki włościańskiej do Czech i na Morawy.



(Dokończenie).

W Wyszkowie, gdzie nasz kierownik p. Gayer pracował lat kilkanaście, kochany i ceniony jest, jak tylko dobry nauczyciel może być przez wdzięcznych uczniów, podejmowano wycieczkę naszą gościnnie i suto, dość powiedzieć iż na stację kolei wyjechało przeszło 20 powozów, bo mają je na własną potrzebę włościanie czescy i morawscy.

28-go maja wyruszono do Ołomuńca. Tam znowu czekało nas nadzwyczajne przyjęcie.

Tu w charakterze uprzejmych gospodarzy stanęło stowarzyszenie rolnicze pod nazwą „Mladá Morava“, oraz redakcja gazety „Morawský Veukov“ (prowincya). Na nocleg mężczyzn umieszczono w sokołowni, kobiety przyjął gościnnie żeński zakład naukowy, zwany Poetingeum, bo założony został przez kanonika hr. Poetinga, który wychodził z zasady, że naród odrodzić się może przez dobrze uświadomione matki. Obecnie do Poetingeum uczęszcza około 500 uczenie. Nazajutrz, była to znowu niedziela, po mszy w kaplicy miejscowej i serdecznem na sali przyjęć przemówieniem p. Kahliga, dyrektora zakładu, zebrane uczenie w towarzystwie grona nauczycielskiego i przewodniczącej rady, wzięwszy nasze wychowanki między siebie, odprowadziły nas przez miasto, gdzie przyłączyła się do pochodu i reszta wyprawy. Licznie zebrana na ulicach publiczność witała nas uprzejmie szczerem swem: „Na zdar Polacy!“.

Na umyślnie zwołanem zebraniu „Mladé Moravy“, oczekiwał nas nie tylko zarząd stowarzyszenia, redaktorowie, posłowie ale i delegacje przybyłe z prowincyi, jako też uczenie szkoły gospodarczej z Kłašterniho Hradiště.

Nastąpiła tu znowu gorąca wymiana zdań, pragnień i życzeń. Panowie Zaržel, Sontag, Fišer, Okušteck cofali się w przeszłość historyczną i snuli plany przyszłej pracy na polu kulturalnem i ekonomicznem, zalecając wydoskonalenie się pod każdym względem. Na co odpowiadali nasi o dobrych chęciach w kierunku oświaty, o stanie jej wśród ludu

i udziale kobiet w pracy społecznej ze stro-
obu.

W imieniu żeńskiej młodzieży rolnej witała nas włościanka panna Zatloukalova, a za stowarzyszenie kobiet postępowych pani Knechtlova.

Nakoniec zabrał głos p. Józef Navratil głęboko wzruszony tem, że ujrzał w swojej ojczyźnie gromadkę polskiego ludu, który znał dobrze z czasów dłuższego pobytu w celach handlowych między nami i którego sprawą oświatową interesował się żywo.

Miłe te i pouczające przemówienia trwałyby jeszcze długo, gdyby czas nie naglił do odjazdu, mieliśmy bowiem jeszcze tegoż dnia zwiedzić wieś Velký Tyneć.

Na stacji kolejowej zastaliśmy kilka zielenią i kwiatami umajonych wozów, na które powisały przeważnie kobiety, bo jechały z nami koleżanki ze szkoły gospodyń, oraz przedstawicielki Mladé Moravy. Młodzież nasza i miejscowa towarzyszyła nam pieszo.

Był to prawdziwy pochód tryumfalny. Po drodze stały gromady ludzi, w wioskach wychodzili przed domy i pozdrawiali serdecznie. Polacy odpowiadali śpiewem i skinieniem głowy, a piesi uchyleniem czapek i uściśkiem ręki.

Na granicę Velkého Tyńca naprzeciw nam wyszła kapela włościańska i wprowadziła do gospody, gdzie wypowiedział mowę starosta gminy, p. Floryan Dostol, będący zarazem posłem do sejmu, małżonka zaś jego w otoczeniu tyneckich ślečen, (panien) poczęstowała nas chlebem i solą, poczem zasiedliśmy za suto zastawionymi stołami.

Tu znowu po posiłku rozwiązały się języki, bo chcąc się poznać bliżej z tem, co oni robią i z tem, co u nas się dzieje, mieliśmy sobie dużo do powiedzenia.

Na zakończenie p. Dostol podniósł zalety polskiej żony i matki, na co z naszej strony odpowiedziano uznaniem dla ducha i pracy czeskich kobiet, życząc pomyślności w dalszej drodze na polu postępu, godnym wnuczkom sławnych czeskich i morawskich prababek, poczem starsi bawili się rozmową a młodzież śpiewem, deklamacją i nareszcie tańcami. Około północy rozeszliśmy się na noclegi, których nam uprzejmie udzielono w gościnnych i zasobnych domach miejscowych włościan-obywateli.

Nazajutrz oglądaliśmy zagrody gospodarskie, czyli tak zwane tu „grunty“. Zwykle grunt zbudowany bywa w czworobok, obejmując podwórze. Od frontu dom mieszkalny, składający się z trzech do pięciu pokoi i kuchni, piętrowy o małych okienkach przeznaczone bywa na suszarnię chmielu, którego tu dużo uprawiają, lub spichrz na ziarno. W poprzecznych skrzydłach są pomieszczenia na przygotowywanie paszy dla inwentarza, obora, stajnia, chlewy, kurniki, wozownie, skład maszyn i narzędzi gospodarczych, a naprzeciw mieszkania stoi obszerna stodoła.

Często w koło całego obejścia ciągnie się ganek pod dachem, wsparty na słupach, co ułatwia obsłużenie inwentarza suchą nogą, w czasie deszczu lub śniegu.

Nadmienić należy, iż wszelkie budowle są murowane i kryte najczęściej szyfrem,

który jest lżejszy i trwalszy od dachówki. Inaczej z racyi zabezpieczenia od pożarów stawiać nie wolno.

Za podwórzem i stodołą ciągnie się sad, a dalej dopiero pole, na którym chmiel, buraki i jęczmień dla browarów, zajmują główne miejsce.

W celu przedstawienia jak wysoko stoi Velký Tyneć w ekonomicznym i społecznym kierunku, podam tu cyfr trochę. Kościelna ta wieś ma 1500 mieszkańców, posiada urząd gminny, szkołę i dom ludowy. Gospodarstwa liczą od 18 do 72 morgów, prócz tego są komornicy, mający własne zagrody i kawałek ziemi pod warzywa. Ci dopomagają sobie handlem i rzemiosłami. W Tyńcu jest 2 krawców, 4 piekarzy, 3 kowali, 2 kołodziei, 3 rzeźników, 1 siodlarz, 1 studniarz, którzy obsługują przedewszystkiem sąsiadów. Dla zaspokojenia miejscowych potrzeb istnieje też tu parę sklepów.

Aby ułatwić tani kredyt, gospodarze tyneckcy założyli sobie kasę wkładowo-pożyczkową. Życie ich społeczne rozwija się w następujących stowarzyszeniach, które są bądź samodzielne, bądź też stanowią oddziały stowarzyszeń krajowych: 1) Agrarników, 2) hodowli koni, bydła i nierogacizny, 3) meljoracyi gruntów, 4) uprawy chmielu, 5) rzemieślników, 6) sokołów, 7) młodzieży rolnej (Mladá Morava), 8) Narodowych demokratów, 9) Socjal-demokratów, 10) Narodowego stowarzyszenia Poszumańskiego (broniącego interesów czeskich, w okolicach zamieszkałych przez większość niemiecką), oraz 11) Macierzy szkolnej. W ostatnich pięciu liczny udział biorą kobiety.

Do tyneckiej szkoły uczęszcza 298 dzieci, którym wykłada 5 nauczycieli, 1 nauczycielka robót i ksiądz.

Ostatnim etapem na Morawie była nam wieś Przykazy, gdzie nas znowu serdecznie i uroczysto witano i podejmowano gościnnie. I tam zwiedzaliśmy wzorowe gospodarstwo i podziwiali wyniki racjonalnej hodowli inwentarza, zamożności, ładu i składu domowego, ale najbardziej zaimponowało wszystkim zastosowanie elektryczności do oświetlenia wsi, mieszkań i poruszania maszyn rolniczych. Siłę tę wytwarzają w elektrowni, przerobionej gospodarczym sposobem ze starego młyna, zużywając ku temu spadek wody.

Przykazy posiadają spółkową maślarnię, a co jeszcze dla nas dziwniejsze, wzorowo urządzoną rzeźnię, z lodownią i wędliniarnią.

Z powrotem wycieczka wstąpiła na parę dni do Krakowa. Ponieważ nie mogłam jej dalej towarzyszyć, kończę swe wspomnienia na granicy, z głębokim przekonaniem że zebrane przez uczestniczki na obczyźnie wrażenia, wydadzą na ojczystej roli plon niemały.

Antoszka.



Z listów do „Bluszczu“.

Wrażenia z wystawy Angielsko-Japońskiej.

25

Londyn 18 sierpnia.

Ciekawy temat porównań nasuwają te dwie złączone wystawy, przelotnemu widzowi dość trudno wyciągnąć z nich trafne wnioski. Ogromny jest dorobek kulturalny Anglii, wspaniałe okazy dzisiejszego jej przemysłu, sztuki i oświaty, ale „daleka“ Japonia czaruje swą egzotycznością, przepyszmem bogactwem swej przedwiecznej cywilizacji, a jednocześnie pokazuje i zdobycze nowe, miejscami w niczem nieustępujące Europejskim.

Nas jednak zajmuje specjalnie to, co jest właściwością i wykwitem kultury małego żółtego państwa.

Oto wielki pawilon „wnętrza“ Japonii. Życie kraju we wszystkich porach roku, na tle pejzażu japońskiego domki i ogrody, kostiumy; dalej pałac historyczny, urządzone w rodzaju żywych obrazów, tłómaczących historię Japonii od 7-go wieku przed Chrystusem, rozwój stopniowy jej kultury, zmianę obyczajów, prac, ubrań i urządzeń.

Pałac Przemysłu i Rolnictwa to już Japonia nowożytna: koleje, maszyny, plany miast, miasta-ogrody, odrębne bardzo od Europejskich, malownicze, obmyślane roztropnie i celowo, uwzględniające wszystkie potrzeby i wygody mieszkańców, dalej bogaty pawilon handlu. Wszystko, nie wyłączając hali maszyn, tonie w powodzi chryzantem i ludzi wrażeń wystawy kwiatów.

Niezmiernie ciekawy jest dział pracy kobiet. W Europie pewne kraje produkują w stopniu artystycznej doskonałości jedne tylko przedmioty, Japonia zdaje się gromadzić je wszystkie, zwłaszcza w zakresie wyrobów kobiecych. Płótna tu są równie doskonałe jak koronki, tkaniny jedwabne jak hafty. Deseenie tych ostatnich zadziwiają bogactwem i artyzmem pomysłu, dziw tylko jak te małe Butterfly — motyle japońskie, kochają się w potworności smoków, jak bujną wyobraźnią mnożą i wytwarzają coraz dziwniejsze ich kształty. Z barw przeważa kolor pawia, stanowiący prawie podstawę kolorytu haftów.

Ciekawe bardzo są instrumenty muzyczne japońskie, wielkie, dziwacznych kształtów gitary, arfy i t. p., obok nich wyrabiane są dziś już b. dobre pianina i fortepiany, które wystawiło miasto Nagaya.

Pałac wschodni zawiera kolekcje z Formozy, Korei i Mandżuryi, obok w pawilonie rządu japońskiego, przedstawiono obrazowo departamenty wojskowe, portowe i policyjne — oddział komunikacji i Czerwonego Krzyża.

W Pałacu Sztuki połączono w całość najnowsze wyłącznie malarstwo i rzeźbę angielską z japońską, okazów starej sztuki tu

niema, mieszczą się przeważnie w pawilonach historycznych.

Anglja wystawę swą urządziła w podobny japońskiej sposób, widzimy tu również obrazy z życia mieszkańców, kostiumy, domy, urządzenia miast, sporty; dalej pawilon szkół, gdzie zwraca uwagę wspaniałe urządzenie szkoły technologicznej w Sandrigham, założonej przez królową Aleksandrę.

I znów hale maszyn, dalej, demonstrowane w specjalnych, bajecznie urządzonych laboratorjach, rezultaty najnowszych odkryć w dziedzinie chemii, metalurgii, geografii i geologii. Obok olbrzymi pawilon sztuki wojennej, okazanej retrospektywnie w jej rozwoju, od czasów Henryka VIII, aż do modeli niewykończonych jeszcze Dreadnought'ów. Około narzędzi morderczych, wspaniałych okazów starej i nowej broni, znajdują miejsce ambulanse z najnowszymi urządzeniami.

Ciekawe są pawilony kolonii, sportsmeni godziny całe spędzają w pawilonie Nowej Zelandyi, przed okazami przepysznych jeleni i barwnych ptaków, śliczne są też drobiazgi wyrabiane z żółtego i fioletowego bursztynu, na wybrzeżach Nowo-Zelandzkich poławianego.

A we wszystkich częściach wystawy rozrzucono malownicze ogrody japońskie, z ich egzotycznymi krzewami i sztucznymi wyspami pływającymi. Dwa przeszliczne, miniaturowe ogródki-modele wystawia Tokio.

Do atrakcji wystawy, po za baśniowem zupełnie oświetleniem milionami kolorowych lamp elektrycznych, w porze wieczornej, należą: Flip-Flap -- wiatrak-aeroplan i — naturalnie wioska japońska.

Różni się ona jednak bardzo od zwykłego typu wiosek na wystawach, miłem wrażeniem naturalnej bezpośredniości. Jakby nie widząc tłumu ciekawych mieszkańcy żyją — zwykłym, codziennym trybem. Kobiety haftują, malują i wiją kwiaty sztuczne we wnętrzach swych rozsuwanych domków, mężczyźni plotą maty, lepią artystyczne wazy z gliny i rzeźbią w złocie, srebrze i sloniowej kości drobiazgi, mogące stanowić okazy prawdziwej sztuki. Całe życie tego małego, sympatycznego ludu zdaje się rozwijać i płynąć przed naszymi oczyma.

Głównym inicjatorem i najczynniejszym działaczem w sprawie wystawy jest książę Fushimi, obok niego pracowało wielu ambasadorów i przedstawicieli miast — bądź co bądź, wystawa ta jest nietylko ciekawem zestawieniem dwóch ras i dwóch kultur, tak bardzo odmiennych, jest ona jeszcze wielkiem ich zbliżeniem i na wzajemne stosunki i przekonania wywrze zapewne wpływ niemały.

Janina Henke.



Sygnal „Samopomocy“.

26

Kto tylko zastanawia się głębiej nad właściwościami naszej psychiki narodowej, ten przyznać musi, że niema dla niej bardziej de-

moralizującego czynnika, jak przyzwyczajenie do głoszenia wielkich haseł, bez poparcia ich odpowiednimi czynami.

Nasza zapalna a niewytrwała dusza polska lubuje się w dźwięku wielkich słów, a równocześnie lekceważy drobne czyny, gdy tymczasem najpiękniejsze słowa mają jedynie wartość przemijającą, podczas gdy najdrobniejszy czyn stanowi już pewną realną zdobycz i stać się może zaczątkiem szerszej, bogatej w plony, akcyi.

Takim właśnie czynem, salwującym nas od zarzutu „słomianego zapala“, jest zorganizowanie Towarzystwa współdzielczego, pod nazwą „Samopomoc“.

Dla wyjaśnienia czytelnikom ideowego stanowiska „Samopomocy“, przypominamy nastrój naszego ogółu z przed kilku lat i górażo podnoszone wtedy hasła naszego wyzwolenia ekonomicznego od przemysłu sąsiadów zachodnich. Idea ta coraz głębiej przenika do naszego społeczeństwa, a podstawą jej jest przekonanie, że byt ekonomiczny narodu stanowi jeden z najważniejszych czynników jego siły i odporności.

Troska o zdrowy rozwój ekonomiczny powinna zatem stać się jedną z powszechnych powinności naszych, a dźwigni do tych zadań musimy szukać w odpowiednich, społecznych organizacjach. Potrzeba nam wyszkolenia w pracy zbiorowej, potrzeba nam również ciągłych lekcji poglądowych, przypominających że o swój przemysł dbać i popierać go powinniśmy.

Takiej nieistniejącej lekcji, takiej sposobności do ćwiczenia się w posłuchu dla wskazań ekonomicznych, dostarcza nam obecnie świeżo otwarty sklep samopomocy, położony na rogu ulicy Siennej i placu Wareckiego. Sklep ten zaopatrzony jest obficie w przybory krawieckie i towary, które wedle użartego w Krakowie terminu, nazwiemy drobiazgowymi. Prócz tego znajdują się w sklepie w ogromnym wyborze wyroby tkackie, płótna domowe, wełny na kostiumy, wreszcie materiały mundurkowe.

Przyczyny, które skłoniły zarząd Samopomocy do otwarcia sklepu w tej właśnie gałęzi, są następujące:

Przekonano się, że w dziale towarów drabiazgowych, najtrudniej jest konsumentowi skontrolować pochodzenie wyrobów, wskutek czego musi nabywać nieraz, wbrew swej woli i wiedzy, towar zagraniczny, zamiast krajowego.

Niepozorna ta gałąź wytwórczości, w sumie swej przedstawia jednak ogromną rubrykę handlową, a powyższych towarów przybywa corocznie z zagranicy, (głównie z Niemiec) za kilkanaście milionów rubli. Dzieje się to naturalnie z ujmą krajowego przemysłu, a zatrzymanie tych pieniędzy w kraju przyczyni się do wzmożenia jego dobrobytu i wielu setkom rąk zarobku przyczyni. Wzmożenie wytwórczości fabryk miejscowych, dających zatrudnienie licznej rzeszy robotniczej, przyczyni się do zażegnania nędzy i wstrzyma wychodźstwo na obczyznę, które wskutek ostatnich przesilen przemysłowych zastraszające przybrało rozmiary.

Widzimy więc, że dobry ten zaczątek samopomocy, wiąże się praktycznie z bardzo poważnymi potrzebami społecznymi; akcja ta chwilowo odegra rolę pobudki, a nadanie jej szerszego zakresu tylko od poparcia ogółu zależy.

Odwolujemy się więc do tego ogółu, a zwłaszcza do kobiet naszych, jako do głównych odbiorczyń w obranej przez nas gałęzi: Odwiedzajcie licznie sklep „Samopomocy!“. Przekonacie się, że popieranie przemysłu krajowego nie jest bynajmniej uciążliwym i kosztownym obowiązkiem. Zasada współdzielczości wyłącza spekulację na wielkie zyski i zapewnia tem samem taniść towaru.

Należy jeszcze nadmienić, że lista udziałowców nie jest zamkniętą, a udziały w ilości 10 rubli w dalszym ciągu są przyjmowane.

Każdemu udziałowcowi służy prawo wpływania na bieg spraw Stowarzyszenia, a po za dywidendą wypłacaną w końcu roku, będzie korzystał ze specjalnego rabatu na kupnie towaru.

Z. Bielicka.



Nauczycielka.

Historja węgierska Aleksandra Bródy, tłumaczył Tadeusz Konczyński.



(Dalszy ciąg).

AKT III-ci.

Izba z aktu I-go. Południe.

Scena 1-sza.

Nauczyciel, Hegedüs młodszy.

(Wchodzi Nauczyciel obładowany pakunkami, szuka Ssuszy).

HEGEDÜS. Servus panie nauczycielu.

NAUCZYCIEL. Dzień dobry jaśnie panie.

HEGEDÜS. Jaśnie panie? głupstwo! Będziemy na „ty“ jeżeli chcesz żyć!

NAUCZYCIEL. Chcieć... ale mózdz!

HEGEDÜS. Słyszałem że odchodzisz od nas?

NAUCZYCIEL. Tak jest.

HEGEDÜS. Sam?

NAUCZYCIEL. Całkiem sam. Mieliliśmy właściwie iść we dwójkę. Ale to się prędko rozwiało. Czego sobie jaśnie pan życzy?

HEGEDÜS. Ja chcę współczuć z tobą... Mógłbym także powiedzieć: wynoś się do dyabła... ale ja tego nie powiem... Co mogę dla ciebie zrobić?

NAUCZYCIEL. Chcę tylko o jedno się zapytać. Czy ona nastawała na to, żeby...

HEGEDÜS. Tak, ona! Prosiła żebym

panu dopomógł delikatnie... Ona pana wysoko ceni!

NAUCZYCIEL (*śmieje się w swej rozpaczy*). Ona wysoko mnie ceni?

HEGEDÜS. Śmiejesz się?

NAUCZYCIEL. Bez przyczyny. Ot tak sobie śmiałem się. Czasem człowiek się śmieje... A ja dla niej robiłem wianki. I w Szegedynie zamówiłem nowe ubranie — według miary. I wszystkie liryczne wiersze Petöfięgo dla niej przepisałem. I sam nie jeden wiersz napisałem, choć to nie jest moim zwyczajem. Jestem naukowo wyszkolonym duchem, filologiem, lingwistą, osłem...

HEGEDÜS. No, uspokój się, jesteś porządnym człowiekiem, poważnym mężem! masz charakter!

NAUCZYCIEL. Byłbym ją wziął do wielkiego ogrodu, do małego mieszkanka nauczycielskiego. Bylibyśmy żyli korzonkami i śpiewem ptaków. Byłbym pisał Etymologię mowy Ostjaków, a ona opierałaby głowę o moje ramię...

HEGEDÜS (*na pół do siebie*). Nie tak prędko... nie tak prędko...

NAUCZYCIEL. Jaśnie pan drwi ze mnie...

HEGEDÜS. Do dyabła, młodzieńcze, nie mów do mnie „pan“.

NAUCZYCIEL (*siada*). Proszę mi wybaczyć, że siadam, ale cały strach wlaźł mi w nogi... Chciałbym z panną Ssuszą osobiście pomówić. Ale może to zgoła rzecz zbyteczna. Mógłbym ją w końcu zmartwić.

HEGEDÜS. Tak, tak, prawdopodobnie.

NAUCZYCIEL. A co pan myśli zrobić z panną Ssuszą?

HEGEDÜS. Poślubię ją. Zostanie moja żoną.

NAUCZYCIEL (*bez przeświadczenia*). Ta—ak! ta—ak! Samo przez się się rozumie... Miała do wyboru między milionerem a filologiem... Ja cofam się.

HEGEDÜS. No, Chwała Bogu!

NAUCZYCIEL. Bo chociaż ja jestem tylko biednym nauczycielem wiejskim, to stoję na przyrodniczej podstawie i powiadam: Niema nic po za siłą i materyą! (*szczękają mu zęby*).

HEGEDÜS. Przyjacielu!

NAUCZYCIEL (*podnosi się*). A co z nią pan myśli zrobić?

HEGEDÜS. Już powiedziałem.

NAUCZYCIEL. Ożenić się! ja wiem, jak to pan zwykł się żenić, już ja to nieraz widziałem.

HEGEDÜS. Nie można żyć samem tylko jedzeniem.

NAUCZYCIEL. Wiem, wiem, wiem... Przyprawdzano panu często odrazu po trzy i cztery narzeczone, I pan żenił się z niemi

na dwa do trzech dni... O ja wiem, jak pan umie się żenić.

HEGEDÜS. To było niegdys... już dawno minęło... teraz mi obrzydło...

NAUCZYCIEL (*śmieje się*). I to znam... potrwa tydzień. Zmiana taka pochodzi z zepsutego żołądka. Proszę, niech mnie pan tak nie policzkuj oczami. To mnie nie wzrusza. Na uniwersytecie insultowano mnie religijnymi i naukowymi pytaniami. Zawsze zwyciężała prawda przyrodnicza. Zawsze mocniejsi mnie pobili. Nigdy nie mogłem nawet zażądać satysfakcji, bo nie miałem dość pieniędzy aby opłacić koszt pojedynku. Ta piędź ziemi, na której stoimy, jest jednak po za prawami towarzyskimi. Nie potrzebuje się pan ze mną zupełnie liczyć: po pierwsze mnie z tego żaden pożytek, po drugie pan i tak nie utrzyma się w cuglach. Taki kawaler jak pan dotrzymuje tylko słowa grając w karty. W sprawach kobiecych obowiązuje kodeks: „kłamać!“

HEGEDÜS. No więc, teraz już dość!

NAUCZYCIEL. Nie dość. To się dopiero zaczyna. Jaśnie pana proszę, aby zechciał mojej koleżance donieść, że ja już więcej nie egzystuję. Ale tu pozostanę. Będę krążył dokoła wsi, jak pies, którego wygnano z domu. Zakopię się jako wychowawca ośmiu dzieci u pachciarza. Ale tu pozostanę i będę miał oczy otwarte. Jeżeli pan tak postąpi z panną Ssuszą, jak pan zwykł z innymi, to pan będzie miał ze mną do czynienia. Będę czyhał na pana, kiedy pan będzie pił swoje piwo w kasynie, lub będzie spał przy swej nowej kochance, lub będzie pan szedł ze swą matką do kościoła. A że ja jestem słaby człowiek — (*wyciąga długi, silny scyzoryk z kieszeni*) — to wezmę to do pomocy i zgrabnie, śmiało, chytrze, okrutnie, podstępnie i z pełnem wyzyskaniem moich wiadomości anatomicznych. A teraz — servus jaśnie panie!

HEGEDÜS (*spokojnie*). Wszystko w porządku. Zatem tu zostajesz. Urządźmy bibliotekę w moim zamku. Będiesz moim bibliotekarzem. Możesz to powiedzieć pannie Ssuszy i to także że mój ojciec i matka będą tu za dziesięć minut. (*wychodzi*).

Scena 2-ga.

Nauczyciel, Córka Kantora.

CÓRKA K. (*wchodzi z pieczysem*). Może kawałek co? no, tylko to udo i kawałek wątróbki. Może żołądek, chce pan?

NAUCZYCIEL. Na co mnie pani właściwie tuczy? Niech mnie pani zostawi w spokoju. Pani mnie tu zakarmi na śmierć! Pani rozpycha mnie i moje skarpetki, pani

widzi cały świat jako jedną tłustą gęś, którą trzeba napychać, napychać, napychać, (*wściekły bierze kawałek pieczystego i je*). No a pani, (*nasładowując jej głos*). To skrzydełko, tylko to udeczko, lub kawałek piersiczki, całego kapłona! (*wściekły*). I to się ma nazywać pieczona kura? To jest pieczony słoń, to jest kura? co za kura?

CÓRKA K. Pan jednak musi ten kawałek jeszcze trochę pożuć, bo to jest Czarnuszka, którą wychowałam na wielką kurę, ona trzymała się zawsze mego fartucha...

NAUCZYCIEL. O! to pani jest! karmić, ścisnąć a potem poderżnąć i oplakiwać! Pani nie ma zaufania do tego jedzenia?

CÓRKA K. Nie.

NAUCZYCIEL. I żałuje pani Czarnuszki?

CÓRKA K. Ach tak.

NAUCZYCIEL. Wie pani, że pani jest obrzydliwa z tą swoją wieczną dobrocią i poświęceniem się? Nie gniewa się pani na mnie?

CÓRKA K. Tylko na siebie samą. Ja zawsze chcę komuś w czemś dopomóc.

NAUCZYCIEL. Także strumieniowi, dla tego, że płynie...

CÓRKA K. Kiedy widzę żeńców...

NAUCZYCIEL. Już jest pani znużona...

CÓRKA K. Albo kiedy widzę zmęczoną, słabą kobietę i dziecko przy piersi...

NAUCZYCIEL. To pani by zaraz sama dziecko karm... (*uderza stę w usta*). Tak, pani już jest taka. Czy pani jest w stanie pożalować lokomotywy, ponieważ ciągnie wagony?... No, ja nie zazdroszczę mężowi pani..

CÓRKA K. A jednak, jak ja jakiego zdobędę, to będzie mu dobrze.

NAUCZYCIEL. Tak, utopi się w śmie-tance.

CÓRKA K. Od mojej zmarłej matki wiem, że my kobiety po to tylko jesteśmy na świecie, aby mężowi, który na nas pracuje, być do posługi. Mężczyzna, który ma dobry wikt, nie może być złym człowiekiem.

NAUCZYCIEL. Mniejs a o to. Oznajmiam pani pomimo to, że będę się u pani stołował. Zostałem bibliotekarzem na zamku. Zostaję tu, zostaję w pani pobliżu. Także Ssusza tak chce. Nie boi się mnie. Stefan stał się porządnym człowiekiem. On to chciał, żebym tu został. Ile razy będę chciał, będę panią odwiedzał. I będę czuwał nad panią.

CÓRKA K. Jestże to pewn?

NAUCZYCIEL. Całkiem pewne. Czy jest to rzecz niehonorowa, przyjąć miejsce u swego rywala?

CÓRKA K. (*ocierając tzy*). I pan mnie się o to pyta?

NAUCZYCIEL. A kogóż jeśli nie pani, mojej powierniczki? (*słowo podoba mu się*). Czy pani chce być moją powierniczką w tej

sprawie? Czy pani chce tę sprawę ze mną omówić i wspólnie poświęcić jej uwagę.

CÓRKA K. Tak, z pewnością. (*placze*).

NAUCZYCIEL (*bierze jej ręce od oczu*).

No, co pani wyrabia? Płakać? Ależ pani nie będzie! Przecież to jest nieznośne! Ja tu zostaję. A jeśli trzeba będzie, to popłynie krew milionera, krew Alhibjadesa! krew chrześcijańska! (*Patrzy na zegarek, ucieszony*). Nie przyjeżdżają!

CÓRKA K. Kto taki?

NAUCZYCIEL. Starzy Hegedüsowie, aby prosić o rękę panny Ssuszy. To rzecz śmieszna! Czy nie przyjadą wcale? (*Psy szczekają*).

CÓRKA K. (*wyglądając*). Otóż jadą! Są już tu.

NAUCZYCIEL (*podniecony, jakby tu o jego rękę chodziło*). Gdzie jest zatem Ssusza? Pytuje językiem z chłopakami w ogrodzie. Niech ją pani zawoła.

CÓRKA K. (*woła*). Ssusza! Ssusza! Nauczyciel czeka aż Ssusza wejdzie, kiedy wejdzie, jest niezdecydowany, czy zostać, czy iść.

(DCN).



Z teatru.



Teatr Letni: „Sen Srebrny Salomei“. — Juliusza Słowackiego.

Słowacki nigdy w swoim krótkim życiu nie widział żadnego ze swych arcydzieł dramatycznych na scenie. I prawdopodobnie nie miał nawet nadziei na to — przy ciągłych podróżach swoich i pobycie zagranicą. Nie liczył się więc ze sceną, obrazując swoje utwory w licznych aktach scenicznych, z pominięciem wszystkich wymagań, jakie stawia scena. To jednak geniusz jego był tak bardzo usposobiony do dramatu w literackim znaczeniu tego wyrazu, że wszystkie utwory Słowackiego mają w najczystszy stopniu ów nerw dramatycznej bajki, konsekwencji, fatalizmu.

I „Sen Srebrny Salomei“ jest z liczby tych. Nie miejsce tu na opowiadanie treści przepięknego romansu utkanego na tle krwawych kart naszej historii. Uznać trzeba pieczołowitość obecnego kierownika warszawskiej sceny dramatycznej, który wprowadził do stałego repertuaru teatru „Sen Srebrny Salomei“.

Zespala się w tym utworze wątek sam dramatu, t. j. romans Sawy, księżniczki, syna regimentarzewego, Salomei i Semenki, z osnową historyczną, współzycia Polaków panów z Rusinami-chłopami. Okrutny ten przejaw Symbiozy dwóch narodów w odmiennej społecznej i politycznej strukturze, znalazł w „Snie Srebrnym“ wyraz nadzwyczaj dobitny, malowniczy, poetycki.

Kapaliśmy się też w przeczystych źródłach najpełniejszego, najidealniejszego przedstawiciela poezji polskiej, — a życie — jak smutny i uciążliwy koszmar — pozostawiliś-

my daleko, wsłuchani w pieśń tak cudną słowa, że po za nią nie pozostaje nic, co dałoby się jeszcze ująć w formę piękniejszą, bo w formie Juliusza Słowacki doszedł do ostatnich granic piękna.

Lwia część zasług za ten bankiet artystyczny spada na Kotarbińskiego, który utwór na scenę przerobił, wystawił i grał rolę regimentarza — z pietyzmem i talentem.

W ogóle zaś dzieła wielkiej sztuki mają to do siebie, że czywiają scenę, dekoratorów, aktorów, reżyserów, maszynistów, którzy współpracując godnie dla uświetnienia dzieła, zdają egzamin chlubny z polskości.

Teatr Mały: „Wilhelminka“, komedia Wolfa.

Wprowadzenie dzieł obcych na polską scenę winno mieć miejsce tylko wówczas, gdy ma się do zaprodukowania dzieło poważnej twórczości dramatycznej obcej, utwory poetyckie, wybitne, charakteryzujące naród, prądy w nim nurtujące, etc.

Wystawiać zaś pierwszą lepszą „robotę“ sceniczną, gdzie głupi dyalog pokrywa pustkę treści, gdzie przez 3 akty mówi się to tylko, że każdy mężczyzna ma kochankę, a każda mężatka ma kochanka, gdzie się tańczy cake-walk'a i wypowiada monologi na temat wierzchowej klaczy tak nudne i banalne, że zostały one dawno już wycofane nawet z przedstawień amatorskich na dochód straży ogniowej w Rypinie, — wystawiać taką rymotę doprawdy nie warto, a cóż dopiero pisać o niej.

Gustaw Olechowski.



Krzyczące bezprawie.



Przywykliśmy już, niestety, do szykan i gwałtów, popełnianych na naszych robotnikach sezonowych w Niemczech; wypadek jeden z o którym pisze „Frankfurter Zeitung“, jest rzeczą niezwykłą, nawet w dziedzinie bezwzględności biurokracji pruskiej.

Korespondent tego dziennika pisze:

„W mej ściślejszej ojczyźnie Szlezwiku i Holsztynie, panuje w rolnictwie wielki brak robotnic, zwłaszcza dziewczyn służebnych do gospodarstwa. Wielu rolników zniósł z tego powodu zupełnie chów bydła, inni znów pomagają sobie w ten sposób, że sprowadzają dziewczęta polskie z Galicyi; ci dobrze na tem wychodzą, ponieważ Polki są pracowite i chętne do pracy robotnicami.

I wszystko byłoby w porządku — gdyby nie rząd pruski.

Jego organy dopuszczają się bowiem wobec tych robotnic polskich z Galicyi niesłychanych nadużyć, które przekraczają już miarę cierpliwości nawet najspokojniejszych, ziemian tutejszych.

Z licznych tego rodzaju wypadków przytoczę jeden, najznamienniejszy, najjaśniejszy: Mój wuj, rolnik na wyspie holsztyńskiej Fehmarn, sprowadził sobie, podobnie jak to uczynili inni ziemianie tutejsi, w listopadzie w r. 1908 służącą z Galicyi, Polkę. Zawarto z nią umowę na rok, a że wszyscy byli z niej zadowoleni, po upływie tego roku przedłużono kontrakt na rok następny. Nagle, a było to dnia 5 stycznia r. b., dziewczynę na rozkaz landrata z Eismaru aresztowano i osadzono w areszcie. Jako przyczy-

nę podano, że nie zastosowała się do przepisu, zakazującego, aby wszyscy robotnicy zagraniczni opuszczali terytorium pruskie z d. 20 grudnia każdego roku.

Wuj mój, jej pracodawca, zwrócił się wczas do znajomego komisarza obwodowego z żądaniem, ażeby ją bezzwłocznie wyszczono na wolność. Daremnie! Tak samo z skutku zostały kroki podjęte przez niego samego landrata. Tymczasem mijał miesiąc za miesiącem, a owa dziewczyna wciąż przebywała w areszcie. Wreszcie po upływie 5 miesięcy jej pracodawca zwrócił się z energicznym podaniem wprost do prezydenta regencji w Szlezewiku. W podaniu swem domagał się, ażeby, jeżeli już przepisy prawne rzeczywiście nie pozwalają na dalszy pobyt dziewczyny w Prusach, wydano ją do Austrii.

Na to podanie po dwóch tygodniach nadeszła nareszcie odpowiedź, że sprawę przezano do dalszego załatwienia landratowi w smar.

Po upływie dalszych kilku tygodni nadeszło pismo z landratury tej treści, że „o koliczności prawne nie pozwalają na wypuszczenie dziewczyny z aresztu“.

Gdy opuszczaliśmy rodzinne strony — było to w połowie lipca — dziewczyna jeszcze przebywała w więzieniu, a jak się później dowiedziałem z listu, trzymano ją w areszcie jeszcze w końcu lipca, a więc już od 8-miu miesięcy. I za co? za to tylko, że jest obcą poddaną polskiej narodowości!

Komentarze tu zbyt długie.

Nadmienić jeszcze wypada, że władze sądowe domagają się od jej pracodawcy, ażeby zapłacił koszty jej utrzymania w więzieniu po 80 fenigów dziennie“.

Do tej relacji korespondenta swego do daje „Frankfurter Ztg.“:

„Nie rozumiemy, na jakiej podstawie zarządzono uwięzienie tej dziewczyny, obcej poddanej. Ponieważ nie była ona robotnicą sezonową, lecz najętą kontraktowo na cały rok służącą, przepisy o robotnikach sezonowych do niej stosowane być nie mogą. Lecz

choćby uczyniono to na mocy tych przepisów, już dawno nastąpić było powinno wydalenie tej dziewczyny do jej miejsca pochodzenia. Sprawa ta wymaga koniecznie wyjaśnienia“.

Wymaga ona też energicznej interwencji ze strony polskich kół parlamentarnych w Berlinie i Wiedniu. Ale prezes pierwszego wypoczywa jeszcze po wizycie na zamku w Poznaniu — a drugie odznaczało się zawsze niezwykłą kurtuazją wobec „zaprzyjaźnionego mocarstwa“. O ile więc biednej dziewczyny nie wydobędą z więzienia sami Niemcy, może długo jeszcze na wolność czekać.



Chwila bieżąca.



— Dziennik paryski „Journal“ zapowiedział tur-niej lotniczy—przeznaczając na ten cel 200,000 franków. Konkurs ten brzmi: Paryż—Berlin—Bruksella—Londyn —Paryż.

— Zmarły przed kilku dniami znakomity uczone włoski, Paolo Mantegazza, pozostawił testament, w którym synom swoim zaleca dwie rzeczy, jako „podstawy pożytecznego, silnego i szczęśliwego życia“: zawsze pracować, a nigdy nikomu nie przyczyniać cierpień. Dziennik zapisał żonie, z uwagą, że może z tych notatek osobistych ogłosić dzieło dla wszystkich pożyteczne, pod tyt.: „Życie człowieka siedemdziesięcioletniego“. Potem zaś winna pamiętniki spalić.

— W d. 2 b. m. o godz. 5 1/2 po poł., liczny zastęp publiczności, złożony z przedstawicieli piśmiennictwa i sfer ziemiankich, przyjaciół i życzliwych, odprowadził do grobu zwłoki ś. p. Józefa Grajnera, zasłużonego i sędziwego pisarza ludowego, oraz b. redaktora „Zorzy“.

— Zmarł magister prawa i administracji, adwokat przysięgły, Rajmund Stanisław Kamiński, przeżywszy lat 62. Zmarły był wielkim miłośnikiem sztuki dramatycznej i założycielem Stowarzyszenia p. n. „Polskie Towarzystwo dramatyczne“, które rozwijało młode talenty i urządziło teatry amatorskie. R. St. Kamiński pró-

bował również swych sił na polu literatury i dramatopisarstwa. Napisał między innymi bardzo ciekawą próbę dopełnienia „Złotej Czaszki“ Słowackiego.

— W d. 8 Września nastąpi otwarcie wystawy w Humanium.

— Biuro Informacyjne Związku Równouprawnienia Kobiet polskich (Nowy-Świat № 4) zawiadamia, że wykłady na kompletach, przygotowujących młodzież żeńską do egzaminu na maturę gimnazjum męskiego—rozpoczną się d. 15-go września. Kandydatki są przyjmowane na podstawie świadectwa 6-ciu klas pensyi, lub egzaminu wstępnego.

Wpisy trwają codziennie od godz. 7-ej do 8-ej wiecz. w Biurze Związku.

Treść numeru:

Gra fal, powieść, przez Kaz. Przerwę-Tetmajera. — „Astrea“ i jej parantela, przez Adolfa Strzeleckiego. — Wiednie ten kwiat, wiersz, przez Zofię Zacharkiewiczównę. — Zagadnienia epoki niemowlęctwa, przez Emilję Węslawską. — Z literatury, przez Gustawa Olechowskiego, K. Łoz. i J. Relidzińskiego. — Międzynarodowy kongres higieny szkolnej, przez J. Orkę. — Z wycieczki włociańskiej do Czech i na Morawy, przez Antoszkę. — Z listów do „Bluszczu“: Wrażenia z wystawy Angielsko-Japońskiej, przez Janinę Henke. — Sygnał „Samopomocy“, przez Zofię Bielicką. — Nauczycielka, tłum. Tadeusza Konczyńskiego. — Z teatru, przez Gustawa Olechowskiego — Krzyżące bezprawie. — Chwila bieżąca. — Ogłoszenia

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
- 2) Arkusz 17-ty powieści Jonasza Lie, p. t. „Małżeństwo“.

OD ADMINISTRACJI.

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów prowincjonalnych dołącza się przekazy zwrotne do administracji „Bluszczu“.

Z powodu opóźnienia przesyłki klisz z za granicy, tablica kroju z Nr. 36 i 37 dołączoną zostanie do N-r 38.

O g ł o s z e n i a.

HENRYK MICHAUX LEKARZ DENTYSTA
UL. FOKSAL № 15. TEL. № 69-80.

Zakład Artystyczno Rękodzielniczy
L. STROŃSKIEJ
68. Aleja Jerozolimska 68.

Zapis uczenie codziennie od 9-ej do 1-ej. Kursy robót na patent nauczycielski. Kursy rysunków i sztuki dekoracyjnej. Szczegóły wszystkie w zakładzie.

Ratunek Grzebień Elektryczny D-ra Tilot'a w Paryżu. Zalecany wszystkim osobom bez różnicy wieku, dotkniętym chorobami włosów, lub pragnącym utrzymać zdrowotność tych że. Leczy skłonność do łysiny. Opóźnia siwiznę.

Skład główny: Zakład fryzjerski ROMANA PROCHOWSKIEGO Sienna 1. Telef 108-54.

Perfumy o wykwintnych zapachach

Coeur de Carmen Violette
Idéal 272 Muguet
Kompozycyi i wyrobu własnego
Apteki M. Malinowskiego
Nowy-Świat 35, w Warszawie.

Helena Mikulska

Magazyn i pracownia konfekcyj i bielizny damskiej.
Całkowite kostiumy, Wyprawy, Bluzki, Suknie, Negliże, Bielizna, z materiałów własnych i powierzonych. Modele parzykie. Nowy-Świat № 7. Telefon № 187-32.

Kurs mozaiki drzewnej i intarsji
rozpocznie się w październiku

pracownia Jadwigi Lipińskiej
JEROZOLIMSKA № 71.
Zapis uczenie codziennie od 6-7 niezamoznym bezpłatnie.

Pierwsz. Biuro Nauczycielskie
Leokadij Max

poleca: nauczycielki, nauczycieli, freblówki. Sprowadza cudzoziemki. Tel. 124.38. Warszawa, Marszałkowska 148.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielsk.

KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony, francuzki, niemki, angielski.

Warszawa, Moniuszki 7. 356

Wiktora Askanasa

Mydło Zdrowia udelikatniające skórę, oraz
Odoryna plyn specyficzny przeciw nadmieremu poceniu się
Marszałkowska № 139
kantor fabryczny w podwórzu.

KURSY FREBLÓWSKIE
dla nauczycielek i ochraniarek

Jadwigi Chruszczewskiej
Jerozolimka 21.

Gimnastyka rysunki, słojd, koszykarstwo. Pensjonat. Francuzka stale.

Kursa Wyższe dla Kobiet
= im. A. Baranieckiego =
istniejące od roku 1868

z trzema wydziałami: literackim, przyrodniczym i artystycznym. Jedy-ny zakład, w którym wykładają profesorowie uniwersytetu **Początek roku 1-go października.** Programy przesyła i Korespondencje kursów załatwia sekretarka H. Tomaszewska w Krakowie, ul. Karmelicka L 36.

Dyrektor Józef Rostański.

MASZyny DO SZycIA
KOMPANJI SINGER

SPRZEDAJĄ SIĘ
WYŁĄCZNIE W SKLEPACH WŁASNYCH KOMPANJI

WYPŁATA RATAMI
OD
1
RUB. TYG.



KOMPANJA SINGER

MASZyny
RĘCZNE
OD 25 R.

WYSTRZEGAĆ SIĘ
NĄSLADOWNICTW. ZNAK SKLEPOWY. SKLEPY WE WSZYSTKICH
MIASTACH KRÓLESTWA.

Sarga KALODONT

Niezbędny **KREM** i **ELIKSIR** do **ZĘBÓW**
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.

żądać wszędzie

Zakład fizyko-leczniczy dla chorób kobiecych

Szkolna 5 (Marszałkowska 140) tel. 119-34]

D-rów S. HUBICKIEGO, L. LORENTOWICZA I S. WISZNICKIEGO

Leczenie wysięków i spraw zapalnych organów miednicy, leczenie otyłości i niedowładu jelit. Metody lecznicze: kąpiele świetlno-elektryczne, w gorącym powietrzu, kwaso-węglowe, mineralne, błotne nasiadowe (błoto Krynickie i Ciechocińskie), okłady z błota limanowego i Fango, obciążanie, douches permanentes, elektryzacja, masaż wibracyjny i ręczny, gimnastyka lecznicza.

Wypożyczanie przyrządów do leczenia gorącym powietrzem.

265

Wydawnictwa **GEBETHNERA i WOLFFA**
w Warszawie.

Wł. St. REYMONT

MARZYCIEL Szkic powieściowy

- | | |
|---|-------|
| Senne dzieje. — W pruskiej szkole. | 1.60 |
| Z ZIEMI CHEŁMSKIEJ obrazy. | — .80 |
| PRZED ŚWITEM. — Pewnego dnia — Sprawiedliwie. Wydanie 2-gie. | 1.20 |
| Chłopi. Powieść współczesna. Tom I. Jesień. II Zima III. Wiosna IV. Lato. | 6. — |
| Tom III i IV oddzielnie. | 1.50 |
| Oryginalna oprawa do każdego tomu. | — .40 |
| Fermenty. Powieść, 2 tomy. Wydanie 2-gie | 2. — |
| Komediantka. Powieść. Wydanie 2-gie | 1.50 |
| Lili. Żalona Idylla. Z ilustracjami T. Jaroszyńskiego | 1. — |
| W ozdobnej oprawie. | 1.40 |
| Spotkanie. Szkic i obrazki. Wydanie 2-gie. | 1.50 |
| Ziemia obiecana. Powieść. 2 tomy. Wydanie 2-gie. | 2.40 |
| Z pamiętnika Nowele i obrazki. | 1.20 |

Do nabycia we wszystkich księgarniach.



Nie ma równego sobie 254

aromatyczne mydło w proszku „PERFEKT” zarówno do prania bielizny, jak mycia wszelkich przedmiotów. Aromatyczny „Perfekt” jest niezem do zastąpienia w kąpeli, ciału na łaje św. łożo i jest higieniczny. — Żądać wszędzie. Hurtowo:

LUDWIK W. SZWEDE, Warszawa, Senatorska 28-30. Tel. 17.28

Borol

na porę zimową uznano za najlepszy ze środków chroniących skórę rąk i twarzy od opierzchania.

Hygiena Piękność!

Para na twarz to tryumf kosmetyki ostatniej doby.

Chroni od zmarszczek, wągrów i pryszcz.

Wanna szklana rb. 10. Satynowa rb. 6. Skład główny.

W. PASZKOWSKI 109 Marszałkowska 109 róg Chmielnej. Żądać broszurki.

Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa w Warszawie.
C. BOGUCA — C. NIEWIADOMSKA

NASI PISARZE

ICH ŻYCIE I DZIELA

(Krótki zarys dziejów piśmiennictwa polskiego) cena w opr. kart. rb. 1.

Obraz piśmiennictwa polskiego od „Bogardziej” do „Psalmy przyszłości” Z Krasńskiego, przedstawiony w postaci żywej, przystępnej opowieści, oraz celniejszych wyjątkach, przeznaczona sę dla tych wszystkich, którzy pragną osiągnąć ogólny zarys literatury ojezycznej w jej postaciach najwybitniejszych.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

7 kl. Zakład naukowy z klasami wstępnymi

ZOFII KUDASIEWICZÓWNY

KOSZYKOWA № 13, (dom bar. Lessera). Zapis uczenie od 22 sierpnia między 12 a 5. g. (prócz świąt), egzamin 1 i 2 września. Lekcje 3 września.



BOROLY
KREM
niezawodny środek przeciw wągrzom, przyszczo i wszelkim zakażeniom cery
Odswieża i udelikatnia. Gł. skład apteka Zamenhofs, w Warszawie.

Schronienie dla Nauczycielek

Biuro Rekomendacji

Pensjonat dla przyjeżdżnych. Przyjmuje nauczycielki i panienki, kształcące się na nauczycielki. Sienna № 3, róg Zielnej. Telefon № 42-30.

Nowość! Flakonik perfum, francuzkich, w wyborowym gatunku który można nosić w portmonetce, za rękawiczką i w kamizelce, cena 25 kop. poleca skład papieru

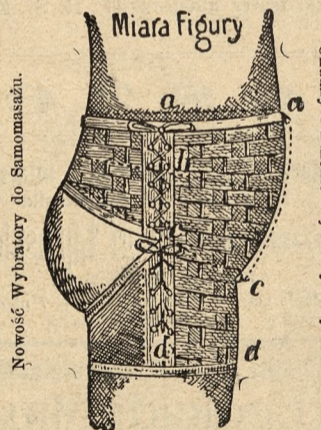
St. Winiarskiego

WARSZAWA, Nowy-Swiat № 53.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki języków obcych w szkole i domu bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i kluczem pod tyt.:

Samouczek

Polsko - Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80, — kurs II-gi k. 1.60. Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20. Polsko-Francuski kurs I-y kop. 1.20; II-gi kop. 3.20. — Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75, — kurs II-gi kop. 1.20, — Polsko-Ruski Elementarz, po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-y kop. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera), ulica Złota 6, Warszawa.



Nowość Wybratory do Samomasazu.

Okulary i Binokle najnowszych systemów.

Pasy brzuszne Niezbędne

po położach i operacjach.
MAGAZYN OPTYCZNY **S. Grabina**
Marszałkowska 101. Telefon 47-67.
Pokój dla Pań. Wysyła za zaliczką.



„GLYROL”

zagranicą wytworne damy powszechnie używają Krem GLYROL, przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas pory zimowej Skład główny Braclia Orszagh, Warszawa.

Zmarszczki z twarzy usuwa ABARID KREM

otrzymany z cebulek białej lili (Lilium candidum)

Perfumerya „PERFECTION” Warszawa, Szpitalna 10.

LWÓW: Pawłowski, ul. Sykstuska 43. POZNAŃ: Kantecka, Halldorfstrasse 4.

Firmowo Komandytowe T-wo Perfumeryi „REKORD”

E. Korwin-Szymanowski, I. Drozdzeński, St. Pozowski i S-ka

poleca mydła natłuszczone, toaletowe, mydła lanolinowe, kwiatowe i kolońskie, kwiatowe i perfumy, oraz wyroby kosmetyczne: L'Esprit de Science, demie Scientifique de Beaute, Paris Madeleine. Jak również perfumy pierwszorzędnych firm zagranicznych. Warszawa, ul. Bracka 18, tel. 644



Gotuj na zapas
we właściwym sezonie

w konserwatorze **J. Weck**

grosek zielony, szabelbon, szparagi, wszelkie jarzyny, owoce, nawet kurapatwy i zwierzyne, a przez cały rok mieć je będziesz świeże, tania, na każde zawołanie.

Reprezentanci **J. Weck**a

KRZYSZTOF BRUN i SYN

w Warszawie, plac Teatralny.

Cenniki na żądanie franco i grat

CECHOWA SZKOŁA KROJU WARSZAWA

Nowy-Swiat № 42, telefon № 87-48. (Egzystująca lat 25).

M-me MERCÉRE

Kursy krawieczyzny i bielizny. Patenty cechowe. Pracownia Sukien i Kostymów. Pensjonat.

NOWOŚĆ NA CZASIE!!!

MARTA NORKOWSKA

Śpizarnia i zapasy zimowe

Z licznymi rysunkami. Cena rb. 1.35, w opr. kart. rb. 1.50.
Z przes. poczt. rb. 1.75 za zaliczeniem rb. 1.85.
Rzecz, w porze przygotowywania zapasów zimowych, co się zowie, na czasie, wyszła z pod pióra znanej autorki „Najnowszej kuchni” i „Najnowszej piekarni”, traktuje obszernie i szczegółowo różne sposoby ulepszone konserwowania produktów spożyw. mięs. i roślin.

Dawniej wydane:

Piekarnia i Cukiernia

wytwornu i gospodarska z ilustracjami.

Cena rb. 1, w opr. kart. rb. 1.20, z przes. poczt. rb. 1.40, za zaliczeniem rb. 1.50.

Gospodarstwo domowe

na podstawie wykładów wygłoszonych na Wystawie Przemysłowo-Spożywczej w Warszawie, w marcu 1909 r. Cena 75 kop., w opr. kartonowej kop. 90, z przes. poczt. rb. 1.05, za zaliczen. rb. 1.15.

Najnowsza Kuchnia

Wytworna i Gospodarska

Zawiera 1249 przepisów gospodarskich z uwzględnieniem kucharzkiej, z ilustracjami, wzory nakrycia stołu, sposób ogólnego dawania przekąsek i potraw. 79 wzorów „Menu” skromnych stawnych śniadań, obiadów i kolacji na każdą porę roku. Wydanie nowe powiększ. Cena rb. 1.80, oprawne w kart. rb. 2.30, z przes. poczt. rb. 2.80, za zaliczeniem rb. 3.30.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wydawnictwo **GEBETHNERA i WOLFFA** w Warsza

Pierwsza Cechowa Szkoła Modniarstwa
PRZY MAGAZYNIE MÓD

A. Pistor MAZOWIECKA 12.

Kurs nauk 4 miesięczny. Z prawem wydawania patentu cechowego.